Wieś i Dwór





Największa Fabryka Gorsetów

„AURELJA"

PIERWSZEJ W KRAJU MISTRZYNI AKADEMJI PARYSKIEJ

MAGAZYNY: Chmielna 29 (tel. 72-62),
Marszałkowska 115 (tel. 53-07),
Elektoralna 47 (tel. 81-51).

Gorset „SPECIALITE"

Ze wszech miar jest pożądanem, **ażeby gorset nie krępował ciała** i był niewidocznym w noszeniu. Gorset obecnie jest bardzo ważnym pośrednikiem w toalecie damskiej, ponieważ suknie dzisiejsze wymagają go bezwarunkowo. Musi on jednak być takim, ażeby nie krępował ciała i powabnych ruchów figury.

Ten efekt jest osiągnięty w nowych modelach „SPECIALITE", które nadają noszącym wyraz naturalnej powabności i spokoju ruchu, pozwalając muskułom znajdującym się powyżej i poniżej talji pracować niezależnie jeden od drugiego.

Gorsety „SPECIALITE" nie są droższe od jakiegokolwiek gorsetu **dobrego** przytem mają niezrównany krój, a także są naciągane **prawdziwemi** fiszbinami, co znaczy, że zachowują pierwotny kształt aż do ich zniszczenia, a to przekonywa, że **są najtańszemi gorsetami.**

Gorset „SPECIALITE" typu 25

(patrz rys.)

Ten ostatni model jest wycięty bardzo nizko ponad linją biustu, co daje możność dekoltowania się w bardzo znacznym stopniu i przechodzi w pięknie spływających niełamanych linjach bardzo nizko na biodra. Szesnaście trwałych prawdziwych fiszbinów, odpowiednio umieszczonych, wystarcza do polepszenia szczupłej lub średniej figury i trzymania jej w zupełnie pewnym i wspaniałym kształcie.

Cena od rb. 20.



Typ 25.

WIEŚ I DWÓR

DODATEK.

POGRZEB ELA.

Umarł redaktor naszego pisma.

Żal po zgonie Ela, (Kazimierza Laskowskiego) jest powszechny. Świadczą o tem setki listów kondolencyjnych, jakie otrzymuje redakcja nasza i redakcja „Gońca“—listów od ludzi wszelkich stanów, godności i znaczenia. Świadczą o tem także wspomnienia pośmiertne pism warszawskich i prowincjonalnych. Zaznaczają one wszystkie jednozgodnie ze smutkiem serdecznym, że społeczeństwu polskiemu ubywa jednostka wybitna, poeta wysokich lotów i talentu niepospolitego.

Że żal po zgonie poety jest powszechny i głęboko przez społeczeństwo odczuty, świadczy jeszcze wymowniej o tem sam pogrzeb, który zgromadził liczne tłumy.

„Nie było organizacji pogrzebowej, pisze „Goniec“, nie było pompy nabożeństw z koncertami na chórze, nie było reklamy, nie było delegacji dumnych i pysznych przedewszystkiem poczuciem godności własnej, nie było dziatwy szkolnej w szeregach, przez władze szkolne przyprowadzonej, a jednak tłumy tysiączne zapełniły kościół, plac przed nim i ulicę, a w tłumie tym obok futer i aksamitów, często wytarty kubrak lub chustka obecność swą jaskrawie znaczyły, obok siwych włosów—złote kędziory, a na nich czapeczka szkolna.

A od wieńców uginał się karawan i platforma za nim.

Ci, co poszli za trumną Ela, poszli z własnej woli i dla niego samego“.

I „Kurjer Warszawski“ stwierdza, że żal serdeczny szedł za trumną, kryjącą na wieki zamilkłą lirę, której struny poruszało serce, każdą kroplą krwi swojej przywiązane do ziemi ojczystej, która ludziom niosła i łzy, z niedoli tej ziemi czerpane, i uśmiechy promienne, brane z niezachwianej wiary w lepsze jutro.

Pogrzeb odbył się dn. 1 lutego o godz. w pół do trzeciej z kościoła św. Piotra i Pawła na Koszykach.

Kondukt na miejsce wiecznego spoczynku poprowadził ks. Duda-Dziewierz w asystencji ks. Trepkowskiego i licznego szeregu alumnów seminarjum.

Na Powązkach za czwartą bramą, w kwaterze 51, w pobliżu grobu ś. p. Zygmunta Glogera, złożono zwłoki Ela w grobie murowanym. Podczas opuszczania trumny do grobu chór Opery odśpiewał „Duszy, co rzucasz“ i „Salve Regina“, poczem w imieniu redakcji „Gońca“ p. Jan Smotrycki przemówił w te słowa:

„Każda gromadka ludzi, która pod jednym sztandarem maszeruje po kamienistej drodze do wspólnego celu, musi posiadać podnietę wewnętrzną, miłość idei wspólnej, by nie ustać w drodze i niezachwianie dążyć do zwycięztwa. Kto tę miłość wspólnych ideałów budzi ciągłem potrącaniem o naprężone jej struny, kto pieśnią wlewa w skrzepłe, zmartwiałe serca nowe siły, jak bard, zagrzewający do boju, ten spełnia wielką misję. Spełniał ją El względem swojego narodu, a najbliższe grono kolegów redakcyjnych — w których imieniu przemawiam — najlepiej ocenić mogło, że spełniał tę misję zaszczytnie i stale, że budził serca pieśnią tak poprostu, tak naturalnie, jak ów skowronek, co nuci w górze porą wiośnianą nad glebą rodzinną, bo nucić to potrzeba jego piersi, bo pieśń stała się treścią jego życia, jak miłość owej gleby, co mu życie dała, źródłem niewysychającego natchnienia poety.

Do tej gleby rodzinnej przywarło mu serce z taką siłą, że zdobycie zagona własnego stało się najmilszem jego marzeniem i pożądaniem. Marzeniu nie stało się zadość, tylko na świadectwo tego pożądania zostanie śliczny wiersz, pełen miłości do owego zagona i nienasyconej doń tęsknoty, która dręczyła jego serce na bruku miejskim:

Chciałbym jeszcze raz w życiu widzieć swoje żniwa!
Kłos słońcem malowany! słyszeć cudne pieśni,
Jakie kosa z uwrocia po uwrocie śpiewa!
A o którym już dzieciom nie rzekną rówieśni...
Chciałbym jeszcze raz w życiu mieć taki dzień jasny!
Dzień... żniwa... pieśni kosy... i swój zagon własny!

Życzeniu nie stało się zadość. Nie dla poety, a przedewszystkiem poety polskiego taka dola. A jednak nie tracił El jasności ducha i wiary w swe

posłannictwo i w chwili rozrzewniającej szczerości sam tak mówi o swej pracy życia całego:

Ale przyznać mi muszą na ziemi czy w niebie,
Żem swe ziarna posiewał zawsze czystą ręką.
I nawet w gorzkich chwilach i o twardym chlebie
Przenigdy-m beznadziejną nie dzwonił piosenką,
I że Tej, z której wszyscy i duchem i ciałem,
Inni mogli dać więcej, ja wszystko, co miałem.

Ale najlepiej skromna, cicha, głęboka, a poprostu czująca dusza poety wylewa się w wielu djamentach uczucia i formy, w których dotyka przeczuwanych ostatnich chwil życia i zgonu swojego. Troska o dolę narodu nie opuszcza go i wtedy, gdy łączy się z troską o losy najbliższych. Oto, jak szczerze, poprostu wypowiada te swe troski ostatnie:

Kiedy na Was już patrzeć nie będę,
To usypcie dla mnie w polu grzędę,
Przy niej kopczyk z krzemiennego głazu,
Na nim napis z jednego wyrazu,
Żeby czasem w pamięci zaszlochał...
Napis krótki, w jednem słowie:—„kochał".

A zróbcie mi ostatnie posłanie
Przy kolebce, na krakowskim łanie!
Kędy zboża kwitną całą ścianą,
Gdzie lud piersi okrywa sukmaną,
Gdzie od kniejnych Małogoszskich lasów
Chodzi echo moich młodych czasów...

Lecz Wam: Żono, Ty starsza córuchno,
Niechaj oczy z łez po mnie nie puchną!
Wy, synkowie, wszystkie uczuć kwiatki
Miejcie odtąd w całości dla matki...
I o małej pamiętajcie Zosi,
Niechaj za mnie czasem Bozi prosi!

I to jedno zachowajcie ze mnie,
Żebyście się kochały wzajemnie
I to czciły, co ja miłowałem
Myślą, czynem i duszą i ciałem,
W dniach i nocach, na ziemi i wszędzie
Ukochajcie, gdy mnie już nie będzie.

A i o to Was jeszcze poproszę:
Jakby były jakie luźne grosze,
A ktoś przy Was dumnie niósł niedolę,
To mu zróbcie miejsce przy swym stole,
Niechaj krzepszy żegna Wasze progi...
Bo i tatuś miewał takie drogi!...

Żegnaj Elu, poeto serdeczny. Żegnaj druhu i kolego! Na Parnasie polskim, gdzie przepocona świtka chłopska brata się z wytartym żupanem, — na Parnasie tym czeka cię miejsce zaszczytne, godne ciebie. Poglądaj często ku ziemi ojczystej, a jeśli dobiegnie cię echo piosenki wesołej, czy smutnej, a bardzo polskiej, wiedz, że będą to echa twojej piosenki, której nie zapomnimy nigdy i zapomnieć braciom nie damy".

* * *

Następnie głos zabrał poeta Edward Słoński:

Nie idę ja po drodze,
co wiedzie do gwiazd, słońca!
Po ziemi swojej chodzę,
po Polsce, hen, do końca!

Polską chodził i nasiąkł powoli tym smutkiem, co pod krzyżami przydrożnemi pilnuje polskiej ziemi. I smutek jego miał błękitne oczy naszych jezior i złoto łanów mazowieckich w kędziorach i sukmanę mazowieckiego chłopa na plecach; w cichym dworku siadał pod starym zegarem i w pałacu, zaglądał do pustej zbrojowni—smutek żołnierzy bez znaku i proporca.

Polską chodzi Kazimierz Laskowski, gościńcem pomiędzy dwoma rzędami wierzb, drogą wyboistą i nierówną, a takie wiary miał, że ze swojej chłopskiej piersi wołał:

I pan ci ja nad pany,
choć jeno Polską chodzę...

I jak wielmożny pan rzucał swoje piosenki, a gdy schylił się, by podnieść wykopaną gdzieś z ziemi dwuzłotówkę z trzydziestego roku, to ten mały półwytarty krążek srebrny, zadzwonił mu gdzieś w sercu, jak klinga starego pałasza. I przypomniał mu się wówczas pokoik babuni, w którym „obrazków pełne ściany, a w środku jakiś „pan" na koniu malowany" i ów „styczeń bezśnieżny z przed pół wieka, w którym

Dziadulo z matką w starym dworze,
tylko tatusia w domu niema.

Bo żyły w nim owe „stycznie bezśnieżne z przed pół wieka" i smutki domów, w których naraz zabrakło tatusia i nie dały mu odejść do tej ziemi.

Nawołują ludzie w drogę,
hen, w złoconą dal...
Chciałbym szczerze, a nie mogę —
tak mi czegoś żal
ostawić —
tak mi czegoś żal...
. . . .
Tu mnie trzeba nie iść z wami
po on chleb i sól,
bo mi nijak za zorzami
choćby i ten ból
ostawić —
ten mój i wasz ból...

A ten nie jego ból przerósł jego ból osobisty i powoli, po latach wielu, stał się jego bólem własnym.

W pielgrzymce swojej od chaty do chaty, Laskowski piosenkarz pogubił gdzieś swoje skoczne i wesołe krakowiaki, ponanizywał je na sznury, jak koraliki kraśne, i dziewuchom na jarmarku poroz-

dawał, purpurowymi makami na grzędach pod polskiemi chatami posadził, wsiał je w jakieś role czarne i wierzył, że jego siew wzejdzie, lecz kiedy się schylił, to podniósł tylko zwiędły liść.

Niby symbol drogi, którą przyjdzie iść,
Upadł mi pod nogi drżący, zwiędły liść.

I zwiędły liść podszepnął poecie:

Złóż marzenie w grób!
I mnie śród zieleni
snił się słońcem świt,
a dziś ku jesieni
kończę próchnem byt.

Twojej woli ostatniej nie spełnimy, Kolego, od mogiły Twojej nie odejdziemy bez żalu — Twoich pieśni i Ciebie będzie nam żal.

ODEZWA.

Od grona wielbicieli talentu zgasłego poety otrzymujemy odezwę, którą, polecając łaskawej uwadze czytelników, niniejszym przytaczamy w całości.

,,Wczoraj złożyliśmy do grobu zwłoki wielkiego pieśniarza polskiego, Ela. Dźwięczne jego zwrotki, tchnące szczerą wiarą w przyszłość, ożywione ciepłem potężnego uczucia, mające na celu ukochaną naszą ziemię i dążenie do jej wszechstronnego rozwoju i rozkwitu — brzmiały po całej ziemi polskiej, trafiały do serc rodaków wszędzie, gdzie zła dola ich rzuciła.

Piosnki tego skowronka polskiego pobudziły tysiące ludzi do czynu, zawierały bowiem zachętę i podnietę do pracy twórczej, tak niezbędnej dla naszego kraju — pogłębiały i wzmacniały świadomość narodową, trafiając prostotą swą i przedziwną, miękką rzewnością do najtwardszych i najoporniejszych serc.

Pieśni i piosenki naszego poety były czytane przez wszystkich.

Pisał i trafiał do umysłów i serc najwybredniejszych, rozchwytywany będąc jednocześnie przez maluczkich—wzniecał bowiem uczucia proste, szczere, rozlewał je w formy dźwięczne, melodyjne, dla wszystkich dostępne, zrozumiałe.

Kto wie, czy ze wszystkich poetów naszych on nie najbardziej był znany — od pałaców do strzech poddaszy, od możnych do maluczkich.

Jednych poruszał, innych kształcił.

Aż oto stargał swe nerwy w walce o byt, w borykaniu się z życiem i z ludźmi i on, który pieśniami swemi kształcił innych, pozostawił to, co najbardziej po ojczyźnie ukochał, dzieci swoje, bez środków, któreby umożliwiły wykształcenie ich myśli i ducha.

Grono przeto ludzi, którzy oceniają perły jego piosenek, zwraca się oto dziś do zwolenników talentu wielkiego śpiewaka polskiego, aby zechcieli choć w skromnej części odwdzięczyć się kochanemu Elowi za tyle chwil wzniosłych i przyjemnych, jakie przeżyli dzięki niezwykłemu talentowi piosenkarza i pospieszyli z najmniejszymi choćby, ale jak jego piosenki szczerymi darami, któreby — zebrane ziarnko do ziarnka — stały się źródłem, mogącem uprzystępnić dziatwie naszego śpiewaka dokończenie wykształcenia".

* * *

W odpowiedzi na powyższą odezwę, ja, jako wydawca ,,Wsi i Dworu", uznając moralne i duchowe zasługi zgasłego poety w powstaniu wydawnictwa, oświadczam, że część czwartą własności ,,Wsi i Dworu" ofiaruję dzieciom Kazimierza Laskowskiego.

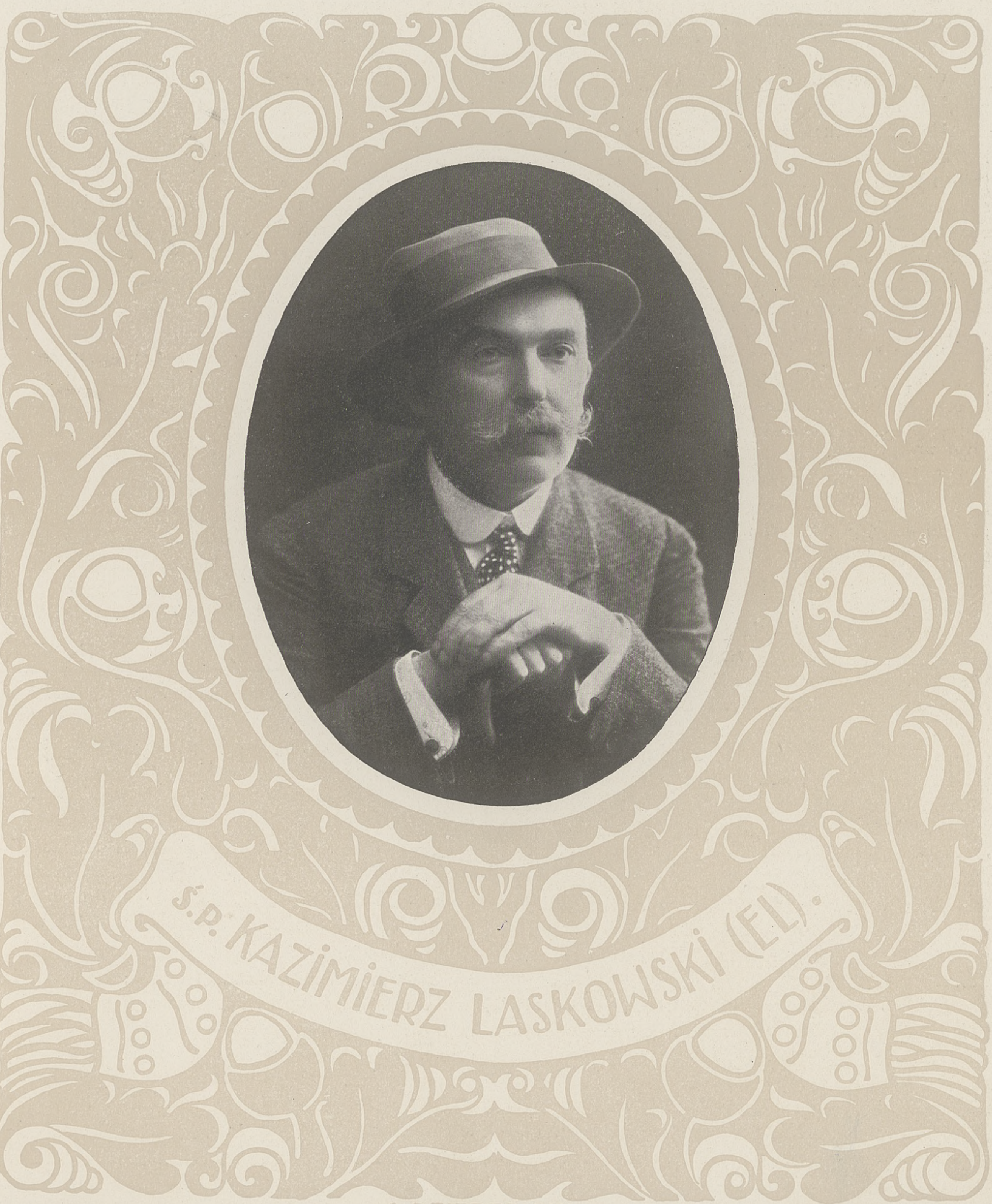
Bliższe określenie form prawnych własności oznaczy rada opiekuńcza.

Bolesław Schoen.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 1 LUTEGO 1913 ROKU. ZESZYT III.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



A. DZIERZBICKI.

Ś. P.
Kazimierz Laskowski (El).

Wydawnictwo nasze poniosło głęboką, doprawdy, bardzo bolesną stratę.

Umarł Kazimierz Laskowski, redaktor „Wsi i Dworu“, kierownik i twórca pisma, które było jego istotnem ukochaniem. Rzeczywiście, Laskowski, artysta talentu niepospolitego, poeta wielkiej miary, niezmiernie bujny, płodny, pomysłowy, szczery, serdeczny, rozlewny, kochał przedewszystkiem wieś polską — polską ziemię, z którą najorganiczniej wiązał się jego gorący, zawsze żywy, patrjotyzm. Przymusowy pobyt w mieście gwarnem, krzykliwem, o ludności heterogenicznej—w mieście, przesiąkniętem miazmatami międzynarodowego merkantylizmu, a tem samem skosmopolityzowanem w formach, a często i w treści wewnętrznego swego życia, był dlań raczej kaźnią za jakieś przewiny odwieczne, raczej miejscem wygnania, więc w męczarniach tęsknoty dusza poety wyrywała się za mury, kędy „żytnie łany, ziemia w nich, niby rycerz w zbroi szmelcowanej, lub chłop w odpust świąteczną przyodziany świtą“, ażeby tam „czytać o Polsce z ksiąg polskiej przyrody“.

I czytał El z tych ksiąg niewyczerpanych rzeczy cudne o polskich gajach, majach, o polskich wiosnach kwiecistych i znojnych letnich upałach, o zimach mroźnych i o złocistych jesieniach, o zapachu polskiej roli, świeżo odwróconej pługiem, o śpiewie kosy, „od uwrocia do uwrocia“, o chłopie-Piaście w białej sukmanie i o roześmianej żywiołowo dziewusze, kraśnej, jak kwiat wśród zbóż złocistych, lub gajów zielonych. A co wyczytał w tej księdze przedziwnej, co ujrzał w Polsce oczami swej duszy wrażliwej, wyśpiewywał natychmiast, to tęsknie i rzewnie, wywołując w słuchaczach łzę wzruszenia lirycznego, to skocznie, wesoło, radośnie, pobudzając nas do serdecznej wesołości i rozradowania.

Tak to wieszcz sprawował rząd nad duszami Polaków, grając im na nutę najserdeczniejszych umiłowań.

A znał El przyrodę polską — polską wieś — ziemię rodzinną, jak nikt może ze współczesnych poetów naszych. Na wsi się urodził i wychowywał.

Ś. p. Kazimierz Laskowski przyszedł na świat w roku 1861, jako syn Tomasza Laskowskiego i Walerji z Rakowskich, właścicieli dóbr ziemskich Tokarnia, w powiecie Jędrzejowskim, w ziemi Kieleckiej.

Po skończeniu szkół średnich w Krakowie i kilkuletnich studjach w Niemczech, osiadł we wsi Podgaje w Jędrzejowskiem, gdzie też zaczął działalność literacką ulotnymi wierszykami, tudzież korespondencjami ze wsi do pism warszawskich.

W roku 1890 wybrany był na zastępcę radcy T. K. Z. w Kielcach, w roku zaś 1892 przeniósł się na stałe do Warszawy i zawodowo już oddał się literaturze, oraz, co było, niestety, koniecznością, dziennikarstwu.

Wtedy wstąpił do redakcji *Słowa*.

Pisywał nadto w *Gazecie Warszawskiej*, w *Wieku*, *Wędrowcu*, *Tygodniku Ilustrowanym*, *Kurjerze Warszawskim*, a ostatnio w *Gońcu*, gdzie stale, niemal codziennie, pod ogólnym tytułem „Na przyzbie“, umieszczał krótsze lub dłuższe wiersze, pełne zawsze bądź to humoru o świetnem zacięciu satyrycznym, bądź też właściwego mu liryzmu, którem tak umiał trafiać do serc czytelników swoich.

Laskowski w karjerze swojej dziennikarskiej używał licznych pseudonimów, jok: „Nie-Jadam, Amor, Łowczy, Kosabiła, ale najpopularniejszym, najbardziej znanym jest „El“, którym najlepsze swoje utwory poetyckie podpisywał. „El“ stał się cenionym wysoko poetą.

„El“ także napisał kilka powieści: „Parcelacje“, „Zużyty“, „Kulturtregier“, „Licytanci“, „Dla zabicia czasu“, „Chłopska dola“, „Kosztowni dobrodzieje“, „Dygnitarze wioskowi“, „Z powrotem“ i inne.

Dał Laskowski również kilka utworów na scenę, jak: „Pogrzeb“, „Bieda“ i inne; najwyżej jednak stanął, jako liryk i humorysta. Pod tym względem dorobek jego jakościowo najdoskonalszy, ilościowo jest poprostu zdumiewająco olbrzymi. Wyszły zbiory poezji: „Wiersze i śpiewki“ (serja I i II), „Z chłopskiej piersi“ (serja I, II, III, IV i V), „Bańki mydlane“, „Z pod serca“, „Z majowych dni“, „Me odja“, „Pozwól mi mówić“, „Choć jeno Polską



Nastrój zimowy.

chodzę", ale to jeszcze nie wszystko z ogromnego posiewu, jaki El hojną dłonią, z iście pańską bujnego poety szczodrobliwością, rozrzucał. Wiele prawdziwych, bezcennych, zawsze wykwintnych, choć z niezmierną prostotą formy poczętych, pereł natchnienia rozsnuło się po świecie w rozgwarze codziennego bytowania i kto wie, czy je kiedykolwiek wszystkie, ku trwałej poety pamiątce, na jeden sznur zasługi nanizać będzie można.

El sknerą nie był, bynajmniej. Poeta płodny, rozlewny, niewyczerpany w pomysłach, nie ziębnący w uczuciach, tworzył łatwo, nie drożył się więc nadmiernie. Czyste złoto swych natchnień sypał w serca współczesnych, jak magnat: bez rachunku.

Przed laty kilku Laskowski, zgadzając najistotniejszym skłonnościom serdecznym, zaczął wydawać „Wieś Ilustrowaną" — pismo poświęcone wsi polskiej i sprawom z nią związanym. Po pewnym czasie jednak w łonie wydawnictwa okoliczności tak się ułożyły, że musiał on redakcję tę opuścić i szukać dla siebie, a raczej dla siebie stworzyć nowe pole działalności w tym kierunku. Jakoż w roku zeszłym przystąpiliśmy wspólnie do wydawnictwa „Wsi i Dworu", organu, który jest najistotniejszym wyrazem dążeń, pragnień, upodobań i poglądów poety.

Laskowski był redakcji naszej mózgiem i sercem. Niestety, śmierć nagła, nieoczekiwana, niespodziana przyszła go zabrać od wspólnej pracy. Dnia 29 stycznia rano zmarł Kazimierz Laskowski na atak sercowy. Pękło serce — serce poety, który z serca wątek twórczości swej wysnuwał, który sercem szafował tak hojnie — zbyt hojnie, bo wyczerpane przed czasem, zawcześnie bić przestało, pogrążając nas wszystkich w głębokim smutku i żalu.

I tu na tem miejscu, w piśmie przez niego redagowanem, musimy z najwyższym bólem serca żegnać go ostatniem: niech mu lekką będzie ta polska ziemia, którą tak gorąco kochał, którą tak rzewnie opiewał, poeta serdeczny.

Miłość Twa...

Miłość Twa na mą duszę kładła wciąż okowy,
Przemoc Twoja miłosna trwała ponademną.
Nauczyłaś mnie mówić Twemi tylko słowy,
Chciałaś mną żyć, a nigdy nie chciałaś żyć—ze mną..

Kształt przeżyć duszy mojej dawałaś gotowy,
Drżałaś, że ptakiem wzlecę w noc głuchą i ciemną!
Myślom moim swych myśli dawałaś osnowy,
Każdy bunt, każda skarga była wciąż daremną...

Ile razy szarpałam miłosne kajdany,
Któremi duch boleśnie zdał mi się spętany!
...Dziś tej samej niewoli pragnę tak, jak życia...

Patrzę w siebie... i czekam, czy z mroków, z ukrycia,
Nie wyjrzysz Ty? Twa dusza?! Czy w mojej niedoli
Nie ujrzę w sobie — Ciebie, w smętku aureoli?...

Zuzanna Rabska.

Mróz.

Na mem okienku pisze mróz,
Srebrnemi pisze zgłoski...
Hej! jakby srebrny borek rósł,
Na skraju jakiej wioski!

Srebrzystych sosen cały gaj
I olchy i topole —
I dróżka wiedzie w poprzek staj,
Od wioski w szczere pole!

Przy polnej dróżce srebrny krzyż
I srebrne drżą wierzbiny,
I śnieg srebrzysty i wzdłuż i wszerz
Zasypał już ścieżyny!
. . . .

Na mem okienku pisze mróz,
Maluje srebrne kwiaty...
Pod srebrnym borkiem srebrny wrzós,
Mak srebrny i bławaty!

I macierzanka w kępach *kwnie*,
I srebrna malwa płonie,
I srebrne kłosy w srebrnej mgle
Wyrosły na zagonie!

Hej! jeno patrzeć! pobrzęk kós
Doleci z srebrnej wioski...
. . . .
Na mem okienku pisze mróz,
Srebrnemi pisze zgłoski!
. . . .

Na mem okienku pisze mróz,
Srebrnemi pisze zgłoski...
Na mem okienku gaik brzóz —
Cmentarek mojej wioski!

Drzewnych pasyjek długi zwał,
A wszystkie wysrebrzane!
Naokół, jakby rosą siał,
Srebrzyste łzy rozlane!

Żałosny wietrzyk mgiełkę gna,
Mogiłki śnią pogrzebne...
Z mego okienka dziwnie łka!
I dzwony biją srebrne!
. . . .

Na mem okienku pisze mróz,
Srebrnemi pisze zgłoski...
Ni owej strony, kędym rósł,
Ni ludzi z twojej wioski!

Przed mem okienkiem szary mur
I nowe, obce twarze...
Tylko gdzieś w dali mogił sznur
I swoje śpią cmentarze!

Tylko gdzieś w dali kępy brzóz,
Na życie i... nadzieje!
. . . .
Z mego okienka zeszedł mróz,
A dziwne zimno wieje!

El.

Własność ziemska w Poznańskiem. (Dok.)

(Zarys historyczno-statystyczny).

Dopiero stopniowa zmiana ogólnych warunków ekonomicznych w państwie, a przedewszystkiem wystąpienie na widownię włościaństwa polskiego, operującego przeważnie gotówką, zdobytą w pracy zarobkowej na obczyźnie, a popieranego przez potężne organizacje kredytowe, zmieniły zasadniczo przebieg walki o ziemię w Poznańskiem. Według wiarogodnych danych statystycznych, zakończył się jeszcze w r. 1896 w Poznańskiem bilans tej walki stratą Polaków, wynoszącą 67 ha., ale już w r. 1897 zyskują Polacy na czysto 1,858 ha., w r. 1898 — 1,167 ha., w r. 1899 — 7,998 ha. Parcelacja folwarków między włościan nabrała w latach tych ogromnej intensywności. W ciągu lat 1895 — 1896 uszczuplił się obszar wielkiej własności w Poznańskiem i Prusach Zachodnich o 324,000 hekt., z tego rozparcelowano 70,000 ha. między włościan polskich, 244,000 ha. zakupiła Komisja Kolonizacyjna, zaś 10,000 ha. rozparcelowały prywatne instytucje między Niemców. Zaznaczyć jednak zaraz należy, że na parcelację szły w ogromnej większości majątki niemieckie. Tak np., w latach 1905 i 1906

obszar większej własności polskiej zmniejszył się o 3,421 ha., obszar zaś większej własności niemieckiej o 26,171 hekt. Wskutek tego zmniejszyła się znacznie w ostatniem dziesięcioleciu ogromna przedtem przewaga większej własności niemieckiej nad polską i w roku 1906 wynosiła już tylko 19,150 ha.

Według zgodnych obliczeń rządowych i prywatnych źródeł niemieckich, w walce o ziemię w Poznańskiem Polacy w ciągu dziesięciolecia 1896 — 1905 zyskali ogółem 31,434 ha.

Rezultat taki świadczy o niezwykle silnem napięciu akcji obronnej ze strony ludności polskiej. Nie należy bowiem zapominać, że rozporządzająca wielomiljonowymi kapitałami Komisja Kolonizacyjna prowadzi wciąż swą działalność na coraz szerszą skalę.

W latach 1886—1894 zakupiła Komisja w obu prowincjach, Poznańskiem i Prusach Zachodnich, 107 folwarków polskich o obszarze 64,810 ha. W tym samym czasie zakupiono także 23 folwarki niemieckie o obszarze 18,435 ha. W następnym zaś okresie, od r. 1895 do 1906, od większych właścicieli Polaków kupiła Komisja już tylko 31,414 ha., a od Niemców 191,327 ha. Podaż ziemi ze strony Polaków zmniejszyła się tak znakomicie, że najczęściej tylko drogą podstępu udaje się jeszcze Komisji nabywać majątki polskie,— zresztą wykupywać ona obecnie musi majątki właścicieli niemieckich.







Pejzaż zimowy. Rzeka Morga (fot. am. p. St. Maciejowskiego).
Zaśnieżony las (fot. am. p. J. Mniszek-Tchorznickiej).
Wołyń. Złobycze. Lipowa aleja (fot. am. p. Wielhorskiego).

Ogółem w latach 1886—1906 Komisja wykupiła w obu prowincjach od Polaków 175 większych majątków, o obszarze 96,224 ha., oraz 165 gospodarstw włościańskich, o obszarze 6,833 hektarów. Jednocześnie z rąk Niemców wykupiono: 415 majątków o obszarze 209,762 ha. i 224 gospodarstw włościańskich obszaru 13,174 ha. Razem 325,993 ha., w tem 103,057 ha. od Polaków i 222,936 ha. od Niemców.

W samem W. Ks. Poznańskiem Komisja nabyła do 1906 r. 230,582 ha., w tem z rąk polskich 78,944 ha. Największa część zakupionego obszaru leży na pograniczu rejencji poznańskiej i bydgoskiej. Z obszaru większej własności wykupiono w pow. gnieźnieńskim 49 proc., żnińskim — 43 proc., mogilewskim — 34 proc., wągrowieckim — 30 proc., a w całej prowincji poznańskiej 13 proc.

Obok akcji kolonizacyjnej rząd pruski używa i innych środków, w celu zabezpieczenia posiadania ziemi w rękach niemieckich. Kupuje zatem dobra niemieckie i polskie i wciela je do zarządu domenu i lasów państwowych. Obszar lasów państwowych wynosił w r. 1907 w Prusach Zachodnich 403,761 ha., w Poznańskiem 243,086 ha., razem 646,847 ha. Obszar domen państwowych w tym samym roku wynosił przeszło 128,264 ha. Jednocześnie rząd popiera w ostatnich czasach usilnie tworzenie majoratów niemieckich. W r. 1899 było w Poznańskiem 43 fideikomisów z obsza-

rem 161,210 ha., w tem 27 niemieckich, a 16 polskich. Od tego czasu utworzono już 5 nowych fideikomisów niemieckich. Ponadto, w celu utworzenia własności drobnej w rękach niemieckich, zaczęto tworzyć z pośpiechem włości rentowe, akcja ta jednak nie wydała dotychczas poważniejszego rezultatu. W tych warunkach, wobec stanowczej chęci rządu niemieckiego prowadzenia dalej akcji germanizatorskiej, nie pozostawało już nic innego, jak tylko środek ostateczny — wywłaszczenie.

Jakże przedstawia się obecnie stan i podział własności ziemskiej w Poznańskiem?

Wielkich właścicieli ziemskich Polaków, mających ponad 100 hektarów (co równa się 178 morgom nowopolskim), jest obecnie 661. W liczbie tej jest 41 parafji katolickich, przedstawiających razem 10,029 ha., arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie (239 ha.), kongregacja księży filipinów (2,321 ha.), seminarjum duchowne w Gnieźnie (262 ha.) i seminarjum duchowne w Poznaniu (1,574 ha.), oraz sześć banków parcelacyjnych, posiadających razem 4,161 hektarów. Po odliczeniu z liczby 661 większych właścicieli ziemskich 51 właścicieli z powyższych trzech grup specjalnych, pozostaje 610 prywatnych właścicieli ziemskich, mających w swem ręku 559,814 hektarów.

Obszar większej własności polskiej w poszczególnych powiatach ulega bardzo znacznym wahaniom. W rejencji poznańskiej największe obszary należą do niej w pow. śremskim — 35,533 ha., szamotulskim — 33,932 ha., średzkim — 29,473 ha., najmniejsze — w pow. skwierzyńskim — 156 ha., międzyrzeckim — 639 ha., wschowskim — 639 ha. i krotoszyńskim — 2,985 ha. W rejencji bydgoskiej najwięcej ziemi należy do większych właścicieli Polaków w pow. wągrowieckim — 35,363 ha., najmniej w pow. wieluńskim — 155 ha.

W spisie właścicieli tych najczęściej powtarzają się nazwiska następujące: Bniński, Brzeski, Chełmicki, Chłapowski, Czarnecki, Czartoryski, Grabski, Koczorowski, Kościelski, Kurnatowski, Kwilecki, Łącki, Mielżyński, Morawski, Moszczeński, Mycielski, Poniński, Potocki, Potulicki, Potworowski, Szczaniecki, Skórzewski, Skrzydlewski, Sokolnicki, Stablewski, Szołdrzyński, Taczanowski, Trzciński, Turno, Zakrzewski, Żółtowski i Żychliński.

Największym właścicielem ziemskim w Księstwie jest Ferdynand ks. Radziwiłł, do którego należy ordynacja Przygodzicka w pow. odolanowskim i ostrowskim, z obszarem 15,630 hektarów.

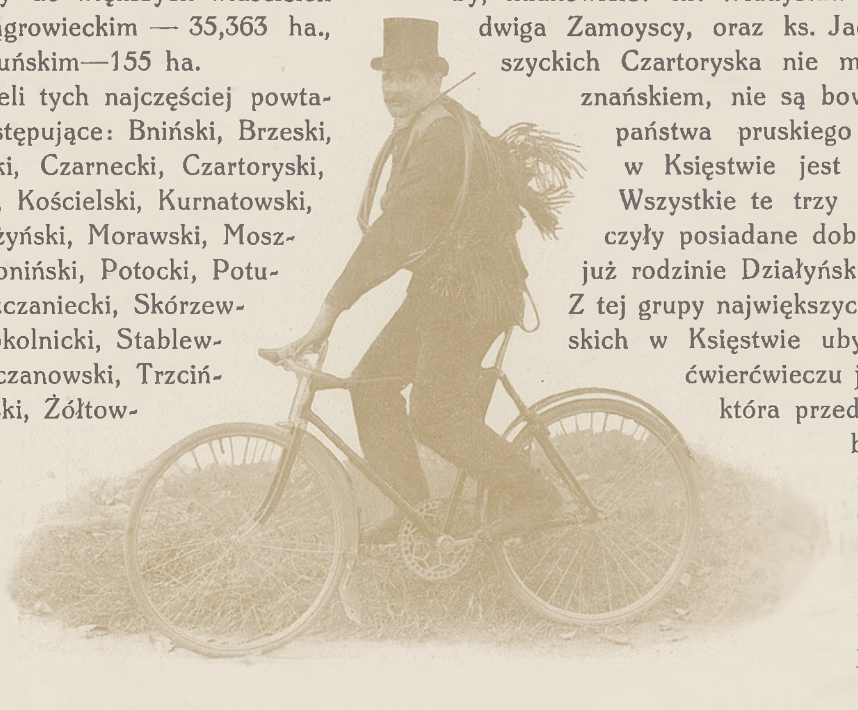
Drugim z kolei, pod względem obszaru posiadanej ziemi, właścicielem jest Witold hr. Skórzewski z Lubostronia, którego dobra Łabiszyńskie w pow. szubińskim obejmują 12,885 ha.

Z kolei wymieniamy poniżej wszystkich właścicieli Polaków, posiadających dobra ponad 4,000 hektarów:

Władysław hr. Zamoyski z Kurnika . . . 7,995 ha.
Maksymiljan hr. Mielżyński z Pawłowic . 7,429 „
Sukc. Józefa Kwileckiego z Miłosławia . 7,170 „
Aniela hr. Potulicka z Potulic . . . . 6,585 „
Bogdan hr. Hutten-Czapski ze Smogulca . 6,389 „
Marja hr. Bnińska z Samostrzela . . . 6,212 „
Helena Gąsiorowska z Bytynia . . . . 6,180 „
Zygmunt hr. Potulicki-Skórzewski z Próchnowa . . . . 5,487 „
Jadwiga ks. Czartoryska z Konarzewa . . 5,340 „
Zygmunt Chłapowski z Turwi . . . . 5,122 „
Hektor hr. Kwilecki z Kwilcza . . . . 4,886 „
Sukc. Bolesława Potockiego z Daków Mokrych . . . . 4,706 „
Barbara hr. Kwilecka z Dobrojewa . . . 4,658 „
Jadwiga hr. Zamoyska z Trzebania . . . 4,500 „
Stefan Łącki ze Lwówka . . . . . . 4,469 „
Antoni Taczanowski z Taczanowa . . . 4,438 „
Olgierd ks. Czartoryski ze Starego Sielca . 4,246 „
Zbigniew hr. Węsierski-Kwilecki z Wróblewa . . . . 4,243 „
Edmund Taczanowski z Szydłowa . . . 4,211 „
Jan hr. Czarnecki z Golejewka . . . . 4,003 „

Z pośród wymienionych powyżej właścicieli największych majątków w Księstwie, trzy tylko osoby, mianowicie: hr. Władysław i hrabianka Jadwiga Zamoyscy, oraz ks. Jadwiga z Dzieduszyckich Czartoryska nie mieszkają w Poznańskiem, nie są bowiem poddanymi państwa pruskiego i stały pobyt w Księstwie jest im wzbroniony. Wszystkie te trzy osoby odziedziczyły posiadane dobra po wygasłej już rodzinie Działyńskich.

Z tej grupy największych majątków polskich w Księstwie ubyła w ostatniem ćwierćwieczu jedynie Rydzyna, która przed trzema laty, po bezpotomnym zgonie ostatniego ordynata z rodu Sułkowskich, przeszła w ręce rządu pruskiego jako rzekomego





W. Ks. Poznańskie. Dzieci w Żłobku.

spadkobiercy polskiej Komisji Edukacyjnej. Ordynacja Rydzyńska obejmowała 7,590 hektarów. Przeszła również ostatecznie w ręce zniemczonej linji hr. Raczyńskich ordynacja Obrzycka, obejmująca 4,793 ha. obszaru.

Polska większa własność ziemska grupuje się obecnie głównie w środkowych powiatach Księstwa, oraz we wschodniej części prowincji. Powiaty zachodnie, a w znacznym stopniu również północne i południowe, zostały już w bardzo znacznym stopniu zalane przez Niemców.

Największe obszary z pośród Niemców posiadali według danych z przed lat kilku: ks. Thorn-Taxis (25.315 ha.), ks. Hohenzollern-Sigmaringen (23,181 ha.), Kennemann (10,975), ks. Sachsen-Altenberg (10,628), ks. Pless (9,542), hr. Stolberg-Wernigernde (8,010), Hansemann (7,925) i cesarz niemiecki (6,837).

Naogół z pośród właścicieli ziemskich Niemców, mieszka mało co więcej nad połowę w swych majątkach poznańskich. Natomiast z pośród kilkuset właścicieli ziemskich Polaków tylko kilku stale nie mieszka w Księstwie.

Do obszaru niemieckiego zaliczyć również należy lasy państwowe, których obszar w r. 1907 wynosił 243,086 ha., oraz nabytki Komisji Kolonizacyjnej, stanowiące już obecnie bardzo znaczne kompleksy.

Jak już wzmiankowaliśmy powyżej, do końca r. 1906 zakupiła Komisja ogółem w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich 325,993 ha., z czego w rejencji bydgoskiej — 124,932 ha., poznańskiej — 105,650 ha., kwidzyńskiej — 76,127 ha., i gdańskiej — 19,284 ha. Z całego tego obszaru spotrzebowała Komisja do końca tegoż roku 235,246 ha., a mianowicie: 2,112 ha. odprzedano na własność wolną, 54,288 ha. użyto na założenie dróg, wyposażenie gmin i urządzeń gminnych, resztę zaś, t. j. 178,846 ha. rozdzielono między 11,957 kolonistów.

Wspominając o działalności Komisji Kolonizacyjnej, przechodzimy tem samem na teren własności drobnej, odgrywającej w życiu ekonomicznem, społecznem, a nawet i politycznem prowincji wielkopolskiej coraz większą rolę. Dotyczy to w równej mierze nas, jak i Niemców.

Drobna własność niemiecka wzrasta wciąż, wskutek energicznej akcji Komisji, własność polska rośnie szybciej jeszcze może dzięki pracowitości i żywiołowemu wprost ukochaniu ziemi przez nasze włościaństwo.

ogółem w Księstwie 163,061 gospodarstw drobnych, bez wstrząśnień i nagłych przewrotów materjalnych o obszarze do 100 hektarów, pod drugą zaś — już 203,404 gospodarstw. A zwiększyła się znacznie nietylko liczba gospodarstw karłowych, obejmujących mniej, niż 2 hektary (z 94,550 na 125,963) i od 2 do 5 (z 20,224 na 23,678), ale również i liczba gospodarstw rozleglejszych, mogących zapewnić rolnikom życie samodzielne: od 5 do 20 ha. (z 36,602 na 41,125) i od 20 do 100 ha. (z 11,885 na 12,638).



Zima.

Stan własności drobnej w Poznańskiem nie znalazł jeszcze swego monografisty, to też obraz tego stanu nie da się zarysować dość wypukle. W r. 1880 własność drobna polska obejmowała w Poznańskiem 655,700 ha., takaż własność niemiecka — 399,500 ha. Stosunek ten do chwili obecnej zmienił się zapewne niewiele.

Od roku mniej więcej 1886 rozpoczyna się w Poznańskiem era stopniowej przewagi własności włościańskiej nad własnością folwarczną. Uwydatnia się to już wyraźnie w obliczeniach statystycznych z lat 1882 i 1895. Pod pierwszą datą było

To stopniowe przeważanie punktu ciężkości życia społecznego w Księstwie z dworu do chaty odbywa się stopniowo, drogą ewolucji naturalnej, i dla tego nie znalazło dotychczas ani swego historyka, ani swego badacza. Na zewnątrz wciąż jeszcze Księstwo reprezentowane jest przez przedstawicieli domen i plebanji, ale właściwy ton całokształtowi życia społecznego zaczynają już w pewnym stopniu nadawać rosnące w oczach nowe potęgi: kolonista niemiecki — i chłop polski.

Edward Maliszewski.



Bankiet Jubileuszowy Włodzimierza ks Czetwertyńskiego w Resursie Kupieckiej.

Jubileusz
Włodzimierza księcia Czetwertyńskiego.

W szeregu licznych jubileuszów, jakimi społeczeństwo czci zasłużonych krajowi obywateli, Resursa Kupiecka obchodziła wielkie święto z racji 40-lecia członkostwa Włodzimierza księcia Czetwertyńskiego, prezesa Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, prezesa Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności i wielu instytucji społecznych i finansowych.

Z rocznicą tą przypadł też jubileusz 50-lecia pracy społecznej księcia, który przez pół wieku niestrudzenie służy każdej „dobrej sprawie" i którego owocna działalność na różnych placówkach pracy społeczno-obywatelskiej i umiłowanych terenach społecznych znana jest powszechnie.

Zgromadziła też uczta jubileuszowa nie tylko przedstawicieli wszystkich warstw i sfer społeczeństwa polskiego, lecz i delegatów narodu czeskiego, z redaktorem p. Hovorką i vice-prezesem parlamentu wiedeńskiego p. Zazworką na czele.

Zasługi księcia-jubilata uczcili przemówieniami radcowie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, pp. Antoni Ostrowski i Witold Marczewski, prezes Zarządu Warzawskiego Towarzystwa Dobroczynnop. Edward Czajkowski, dr. Kijewski i w. in.

Przedstawiciele narodu czeskiego złożyli adres, pokryty nazwiskami wybitnych Czechów.

Do ogólnych życzeń dalszej pracy na niwie społecznej, dołącza też życzenia swoje redakcja „Wsi i Dworu".

m.



Wycieczka sankami. W głębi stary zamek Żywiecki. Obraz olejny W. Kossaka.

Żywiec od roku 1400 do 1500.

(Dok.)

Lecz Maciej Korwin pałał złością do Korczaka, za pomoc i ochronę królewiczowi polskiemu udzieloną, i postanowił zemścić się na nim.

„Jakoż mu, królem zostawszy, siedm zamków w Węgrach zbudowanych, jednak Polsce i Ślązkowi przyległych, t. j. Orawę, Iławę, Likawę, Rozenberk, Hradek, Stary Hrad i św. Mikołaj w Luptowie odebrał. Piotr Korczak opierał się tylko na zamku orawskim, gdzie go Matthias 50 dni bez skutku oblęgając, w 8000 złotych w samym złocie uspokoił, a następnie z Węgier wytrąbić rozkazał".

„Skąd Piotr Korczak do Polski z całą familją się przyprowadził, gdzie pięknie przyjęty i Żywiec mu miasteczko z szerokiem państwem, oraz zamki Gołuchowice, Barwałd i Szaflary za życzliwość jego król Kazimierz darował".

„A lubo dla tej przeciwko koronie polskiej życzliwości wielką poniósł na majętnościach stratę, wolał jednak z życzliwości, jako hrabia węgierski komorą tu osiąść, skąd Komorowskim nazwany jest".

Nadto zmienił król Kazimierz herb jego. Jako comes węgierski pieczętował się mianowicie Korczak złotą czaszą w czerwonem polu, a na czaszy psia głowa, którego to herbu początek był według legendy następujący:

„Wkrótce po przyjściu do Panonji, mieli Węgrowie króla obierać, a nie mogąc się zgodzić, postanowili między sobą, kto najpierwej wnidzie w onę izbę, kędy siedzieli, ten królem miał być. Oczekiwając króla, drzwi szeroko otworzyli. Wtem pies wszedł. Oni, nie chcąc umowy psować, wierząc iżby to był król im od Boga oznaczony, poczęli mu się kłaniać, jako panu swemu. W ten czas przyszedł, że wszyscy jeść mieli. Niechcąc jeść, ażby pana pierwej nie nakarmili, przykryto stół. Psisku pilno było jeść, którego posadzili na pierwszem miejscu, a w tem przyniesiono potrawy. Krajczy dawał psu, jako królowi, jeść, a obrawszy z kości mięso, kość rzucił do złotej wanienki, albo czasze. Pies skoczy za kością, a w tym krajczy dobywszy szabli ciął go w kark, aż mu głowa do czaszy złotej upadła, mówiąc: „Jeśli chcesz być królem, przestań psich obyczajów!" Któremu potem przez wdzięczność, że naród oswobodził od psiego króla, dano ten herb, a od niego Korczakowie poszli w potomstwo".

„Król Kazimierz zmienił ten herb na trzy białe wręby, czyli rzeki w zielonem polu, na pamiątkę, że z królewiczem przez trzy rzeki szczęśliwie się przeprawił, to jest przez Nitrę, Wagę i Orawę, do Polski go przeprowadzając".

Obejmują więc Komorowscy Żywiec w dziedziczne posiadanie w roku 1472.

Aczkolwiek czasy Komorowskich były dla Żyw-

ca złotemi czasami, jednak nie nastały one zaraz po objęciu posiadłości. Piotr prawie wcale w Żywcu nie mieszkał z powodu, że zamek na Turzej górze raczej dla zbójców, niż dla magnackiej rodziny na schronienie się nadawał; mieszkał więc na Gołuchowem i w Krakowie, na krótki czas tylko do Żywca zaglądając.

Zastał miasteczko po napadzie Skrzyńskich jeszcze niezupełnie odbudowane. Potwierdza przywileje jego, przyrzeka swą łaskę i umiera.

Pogrzebano go wraz z dwoma synami w kościele Starożywieckim.

Po nim objął Żywiec i inne posiadłości Komorowskich jego brat rodzony, Mikołaj, w roku 1473.

Za jego to rządów, w roku 1475, wielka powódź w Żywcu była, tak że kościół woda zabrała i zupełnie zniosła, śladu nie zostawiając.

Gorsze jednak nieszczęście sprowadził sam Mikołaj na Żywiec, a mianowicie:

Maciej Korwin, ustaliwszy się na tronie węgierskim, zapragnął rozszerzyć swe posiadłości kosztem znienawidzonego króla polskiego. Zawezwał przeto do siebie Mikołaja Komorowskiego wraz z synem Aleksandrem i zaproponował im poddanie zamków barwałdzkiego, żywieckiego i szaflarskiego, za co im obiecywał przywrócić Orawę i Liptów. Mikołaj, obietnicą poruszony, zaczął ulegać.

Król Kazimierz, dowiedziawszy się o tem, zawezwał Komorowskiego do siebie i starał się odprowadzić go od zamiaru, lecz Komorowski wymawiał się, że już w słabej chwili Korwinowi poddaństwo zaprzysiągł i pomoc od niego zapewnioną ma.

Jakoż w samej rzeczy, na zamku żywieckim, na górze Grójcu, znajdowała się już załoga węgierska, a większy poczet Węgrów, ukryty w Bieszczadach, pod górą Pilskim, czekał na zawołanie Komorowskiego.

Wysłał więc król Kazimierz przeciw Komorowskiemu do Żywca w roku 1477 Jakóba Dembińskiego, wojewodę sandomierskiego, ze sporym orszakiem











Arkady starego zamku. Pamiątkowa tablica Jana Kazimierza (stróż zamkowy). U wejścia do ogrodu zimowego.

Biały salon przyjęć. ŻYWIEC. Vestibul myśliwski.



Żywiec.
Biust ks. Elizy Radziwiłłówny.



Górny salonik w Ruhbergu z portretem Olgierda Czartoryskiego, syna ś. p. ks. Konstantego.

wojska, „zaczem on przez siedm niedziel uwodząc się z nim, zamków onych szturmem dobył, z których mocny Barwałd zburzył, miasto Żywiec *in fundibus* spalił, a zamek jego z rozkazania królewskiego doszczętnie rozwalił“.

Za czasów kronikarza, w roku 1680, były jeszcze na Grojcu „znaczne ślady tego zamku w szańcach, z którego Zabłocianie i Sporyszanie lemieszem zakrawając, strzały tam staroświeckie prosto od kowala ukute i kule żelazne znajdują“, a proboszcz żywiecki, Augustin, znalazł tam w latach od 1824 do 1830 jeszcze 14 kamiennych kul armatnich.

Klęskę taką poniósłszy, schronił się Komorowski do króla Korwina, wynagrodzenia od niego wyglądając; gdy jednak niczego się doprosić nie mógł, pospieszył dopiero do króla Kazimierza z prośbą o łaskę, przypominając zasługi swego brata.

Król miękki, prośbą swego świątobliwego syna Kazimierza rozczulony, przebacza Komorowskiemu, pozostawia Żywiec w jego posiadaniu, zezwala na odbudowanie miasta, z zastrzeżeniem, by zamku warownego na górze Grojcu nigdy z gruzów nie podniesiono.

Morowe powietrze, które Węgrzy ze sobą przynieśli, dziesiątkuje jednak mieszkańców Żywca przez dwa lata i nie pozwala im wziąć się energicznie do odbudowania miasta. Aby wybłagać pomoc u Boga, budują w roku 1484, to jest w roku śmierci Królewicza Kazimierza, najpierw nowy kościół. Lecz, niestety, w roku 1497 nawiedza Żywiec znowu ogromna powódź i zabiera ledwie co ukończony kościół, a z nim większą część domów, jeszcze w budowie będących.

Tak kończy się dla Żywca pierwsze stulecie jego istnienia. Nowe zaś stulecie, t. j. rok 1500, zaczyna się od przeniesienia miasta na inne, bezpieczniejsze miejsce, do czego dał impuls pan jego dziedziczny, Mikołaj Komorowski, tak, że on założycielem dzisiejszego miasta nazwany być powinien, o czem kronikarz tak opowiada:

„Już po spaleniu Żywca, niektórzy mieszkańcy opuścili to tam miejsce, a tu, na miejsce, gdzie nowy jest, przenieśli się, czyniąc to głównie dla kościoła św. Krzyża, aby im bliżej było na nabożeństwa. Poczem, gdy nowy zaś tam kościół zbudowano i osady nowej nieco wystawiło się, woda



Arcyksiążę Karol Stefan przy pracy.



Arcyksiężna Marja Teresa w saloniku.

gwałtowna i wielka tenże kościół zniosła i osadę nową zabrała".

„Dlaczego, iż tu przestrzeńsze miejsce dla założenia miasta Pan dziedziczny, Mikołaj Komorowski, wskazał i darował, blisko lasu naonczas miejskiego Kabatu, także dla wygody budowania się, gdyż góra szubieniczna zarosła była jeszcze lasem, z którego Pan dziedziczny budującym się darmo drzewo dawał, a największa, iż był prawie gościniec z Węgier, z Orawy do Polski i Śląska, jako się to i teraz pokazuje, i dlatego to miasto musiało się na nowe miejsce ze starego przenieść".

„A te grunta, dawno miejskie, w dzierżawę Panów Komorowskich przyszły, obróciwszy one na łan, sołtysi zwany".

„W tem tedy nowem mieście naprzód zamek wymurowany pod górą Grojcem w roku 1500, to jest, gdzie się staroświeckie mieszkanie pokazuje, jako to: z bramy wchód do Kordygarni, a na tem pokoi dwa i także sklep; a zamek ten potem Jan Stypek Komorowski jako teraz jest rorszerzył i znacznie przyozdobił dopiero w roku 1569".

„Gdy to miasto Żywiec nowe zasiadło, stała się rewizja mieszkańców, rzemieślników i wszystkich gruntów, gdzie uznano:

„Ról miejskich: łany cztery i las Kabat nazwany, kowalów 5, krawców 2, szewców 7, piekarzy 5, rzeźników 2, ślusarz 1, sukienników 3, garncarzów 2, tkaczów 2, naostatek komorników 10, naonczas narachowano, a zaczem summum rodzin wszystkich 39".

Założycielem dzisiejszej posiadłości Żywca, obejmującą obecnie 50,908 hektarów, był Jego Wysoka Mość Książę Albrecht von Sachsen-Teschen, przez zakupno dóbr: Bestwina i Porąbka w roku 1808. Później zakupił Jego Wysokość w roku 1810 Żywiec, Jeleśnię, Sopotnię Wielką, Korbielów i Bark. Te dobra i inne, później zakupione, przeszły z czasem, przez dziedzictwo, w posiadanie Jego ces. i król. Mości Arcyksięcia Karola Ludwika, który w roku 1838 stary Żywiec, wraz z przyległościami, zakupił od Adama hrabiego Wielopolskiego. Ta posiadłość doszła z czasem przez liczne zakupna do dzisiejszej okazałości. W roku 1847 przeszedł Żywiec w posiadanie Arcyksięcia Albrechta, wuja Arcyksięcia Karola Szczepana, który je w roku 1895 odziedziczył. Naprzeciw starego zamku żywieckiego znajdowały się przed rokiem 1883 trzy parterowe budynki, które używano, jako mieszkania lub kancelarje. W latach 1883 i 1884 kazał Arcyksiążę Albrecht na budynku, zwróconym do parku, dobudować jedno piętro i dał w ten sposób podwalinę do dzisiejszego „Nowego Zamku". Ten, wówczas jeszcze mały, nowy zamek stał się, przy objęciu spadku przez Arcyksięcia Karola Szczepana, wskutek przebudowania i przyłączenia pozosłałych jeszcze parterowych budynków, w roku 1895 i 1896 dzisiejszym „Nowym Zamkiem", stając się od roku 1897 stałą siedzibą Najdostojniejszej Rodziny.

J. Koperski.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

MUCHA i PSZCZÓŁKA.

(Bajka)

Spytała mucha pszczółki: „Czemu cię człowieka
otacza czuła opieka?
Czyż za miodu odrobinę?
A ja czemu, tępiona bezlitośnie, ginę?"
Odrzekła pszczółka: „Kto ma, to mu ludzie biorą,
a kto niema, to go piorą."

Juljan Ejsmond.

Własność ziemska a Żydzi.

(Dok.)

Na te właśnie resztki rzuciło się żarłocznie w latach ostatnich — żydostwo, obsiadając je, jak szarańcza pustosząca.

Gdy przedtem Żydzi dopomagali innym, gwoli zresztą własnemu interesowi, do spychania nas z placówek w województwach wschodnich Rzeczypospolitej, obecnie czynią to sami, osobiście, rozjeżdżając się z miast i miasteczek i występując bądź to w roli dzierżawców dóbr, bądź to nawet ich nabywców; w tym drugim wypadku, ukryci dyskretnie pod jakąś firmą uprzejmą, polską lub rosyjską: w obrębie Cesarstwa Żydom nie wolno kupować własności ziemskiej.

Chętnych do takich tranzakcji u nas nie brak: szczególnie szybko mnożą się Żydzi-dzierżawcy.

Można wymienić cały szereg nazwisk, powszechnie znanych w kraju, których właściciele oddali na Litwie swą ojcowiznę na pastwę żydom: Abakanowiczowie, Ciechanowieccy, Gordziałkowscy, Hołyńscy, Konosewiczowie, Sianożęccy, Turczyńscy, Wojniczowie i t. d.

I nie mogą ci „postępowcy“, odrzucający dawne zwyczaje i tradycje, powoływać się na przykład ziemian „pierwszej klasy“, podług znanego słownictwa niedawno zmarłego Statysty-premjera, nie powinni się usprawiedliwiać tem, że tak czynią również pp. Makarow, ks. Oboleńskij, ks. Sałtykow, Szczegłowitow, Ołsufjew i inni.

Wszak ci—to turyści, to przechodnie, których, po za interesem nic z ziemią nie łączy, nie spaja, nie wiąże...

A przytem Żydzi tak samo się przyczyniają do coraz większego przeobrażania się wyglądu własności ziemskiej na Litwie, jak i ci, którzy, przywędrowawszy do nas niedawno, osiedli na roli wcześniej od Żydów.

Za Żydem dzierżawcą lub dziedzicem—dodajmy — wnet ciągną na wieś całe bandy żydostwa uboższego, rzemieślników, sadowników, pachciarzów, faktorów i t. p.

Jak taka gospodarka starozakonna odbija się na kulturze rolnej—łatwo się domyślić: grunta są wszędzie wyssane i wyjałowione, dokądkolwiek pasorzyt się wciśnie.

Ale nie dość na tem! Liczba i rozmiary pożarów wzrastają niepomiernie w dworach żydowskich, w sposób wprost przerażający, tak, iż od takich „rolników“ zgoła nie chcą przyjmować ubezpieczeń, istniejące obecnie na Litwie, w Mińsku Lit. i Kownie, towarzystwa rolne wzajemnej asekuracji od ognia.

Miejscowa ludność włościańska jest oszukiwana przez Żydów „rolników“ haniebnie. Wyzyskują ją bezlitośnie, jednocześnie zaś w silnym stopniu demoralizują.

Stosunek pomiędzy dworem, w którym siedzi Żyd-pająk, a wsią są jaknajgorsze, wprost wrogie waśnie i niesnaski są nieustanne. W latach niedawnych zaburzeń i niepokojów najlepiej to wszystko się uwidoczniło: cisi, spokojni a potulni białorusini zgoła nie mogli opanować swej nienawiści do żydowskich pijawek dworskich.

Co gorsza, wpływa to demoralizująco i na wszystkich włościan okolicznych, którzy wprost się zarażają przykładem swych sąsiadów, zaczynają spoglądać i na innych dziedziców i dzierżawców podejrzliwie i wrogo.

— Więc po cóż właściciele wydzierżawiają swe dobra Żydom?... Po co niektórzy nawet je sprzedają tym zawodowym szynkarzom, lichwiarzom i paserom?... — zawoła, być może, zdumiony czytelnik.

Ludzie się łakomią na większą tenutę dzierżawną, zaproponowaną przez Żyda-dzierżawcę, lub większą cenę, ofiarowaną za dobra przez Żyda nabywcę. Jedni to czynią z musu, z potrzeby, inni przez łakomstwo. Faktem bowiem jest, że Żydzi płacą więcej: cała jego gospodarka jest obliczona na krótką metę wyssać z majątku, co się da i jak się da, a że zniszczy, zniweczy, zrujnuje dobra, jego to zgoła nie obchodzi: jeśli je kupił, rozparceluje i sprzeda, jeśli wydzierżawił, za rabunkową gospodarkę zapłaci goj-właściciel.

Tak lub owak, Żyd zawsze ziemię ssie, wyniszcza i okrada.

Z początku słabe, sporadyczne wychodźtwo żydostwa z miast i jego rzucanie się żarłoczne na dwory nasze przyjmuje w latach ostatnich rozmiary wprost potworne.

Objaw—tem groźniejszy w skutkach, że wśród nas jest moc ludzi uprzejmych, którzy chętnie z Żydami wchodzą w różne kombinacje kosztem ziemi swej ojczystej, kosztem tradycji odwiecznych, kosztem wreszcie naszej tu przyszłości.

Wilno, w grudniu. *A. Ogończyk.*

Na balu.

I.

Powiały wichry, powiały,
rzuciły nam liśćmi w twarz,
mej duszy poemat cały,
przed sobą w salonie masz.
Po latach, po długich latach,
nas zbliżył do siebie bal,
w zdeptanych na ziemi kwiatach
u nóg twych umiera żal. —

II.

A salon się srebnie śmieje
pijany tańcem i grą,
...przez okna noc smętek sieje,
owiany jesienną mgłą...
Choć światło lamp go rozpyla,
choć zdaje się, że już prysł —
jak pyłek z krzydeł motyla
nam w oczy się dziwnie wgryzł. —

III.

Patrzymy smutni oboje,
daleko przed siebie w dal —
dziś serce twoje i moje,
po latach raz zbliżył... bal!...
twarz twoja tak dziwnie blada,
jak wątła bzów biała kiść —
opada... zwolna opada...
z mej róży po liściu liść...

IV.

Choć salon tonie w szampanie
jesienny zeń wieje chłód...
Ktoś smutne moje kochanie
na drogi nieznane wwiódł;
ktoś nie dał bić sercu w łonie,
potargał mi marzeń nić,
to jakby kazał w salonie
jesiennej wichurze żyć...

V.

Bo inne nam wichry grały,
splątawszy mocno nasz los,
poemat dusz naszych cały
dziś jesień nam mówi w głos...
Stoimy blizko, bliziutko,
zapłakał nam w sercach żal —
pytamy siebie cichutko:
...i pocóż dla nas ten bal?...

Janina Heppen.



Wystrojona

DWIE KSIĄŻKI.

(Wyrosłe z tej samej boleści).

„Miłość mówi...“ — „Pamiątka“.

Mam przed sobą dwie książki, którym oddaję hołd najgłębszej miłości, łączącej ojca i córkę ze zmarłą żoną i matką. Mam przed sobą dwa pomniki, ofiarowane przez autorów swoim najdroższym.

Taki charakter wydawnictwa wytrąca mi z ręki pióro krytyka, który z zimną rozwagą szuka w utworze zalet i zboczeń, podniosłości i poziomów, ale każe zamilknąć uczuciu, pełnem bólu, co się z karty zadrukowanej do serca przeniosło.

Tomik poezji Zuzanny Rabskiej podzielony jest na kilka części; we wszystkich poetka sieje miłość, we wszystkiem, na co spojrzy, co podsłucha, co ukocha, doszukuje się owej iskry życia, bez której nie byłoby świata, więc i mądrości Bożej.

A po nad te szczyty, które poetka pięknem słowem wyrzeźbiła, wyniosła szczyt miłości dla matki, którą czystemi ustami pytała: gdzie znajdę mego szczęścia poemat miłosny, który mi życia wizji złotej nie zaplami?

Matka na to odrzekła głosem smętnym i litosnym:

„Cierpienie tylko prawdą: reszta — sen żałosny...
W miłości, w smutku, w szczęściu, ach, zawsześmy sami...
Wszystko wkoło przemija, i wszystko nas mami“.

Taką miłością była dla poetki jej matka, taką opłakuje w poetyckich wspomnieniach, do takiej miłości uśmiecha się przez łzy, czyniąc matce wyrzuty, że ją psuła swemi pieszczotami, jak kochanek:

Jak kochanek, co rano przysyłałaś kwiaty,
I co rano list miałam, kreślony Twą ręką...
Twoje słowa miłości brzmiały mową miękką,
Owiewał je duch Życia mądry i bogaty.
. . . .

„Miej zawsze świeże kwiaty, i usta miej świeże...
Bądź młodą! I bądź mocną! Choć wątpisz, mów: wierzę!
Niechaj Życie Ci będzie wieczystą uciechą...“
. . . .

...Nie mam dzisiaj już kwiatów... Milknie słów Twych echo...
Tylko widzę w bezkwietne, sieroce me rano,
Twarz Twą łzami tajonej boleści zalaną...

...Tyś lubiła ksiąg smutnych wdzięk subtelny, chory,
Wzniosłą czciłaś Chrystusa naukę pokory—
Lecz dla mnie młodej, chciałaś wesela, radości!

Takiemi trenami, przy dźwięku liry Kochanowskiego, opłakuje poetka grób swej matki, która pierwsza z poezją swą córuchnę zaprzyjaźniła.

Matka bojąc się w grobie, aby tęsknoty córuchny nie zwiększać, sama wstrzymuje się od łez, skarg, udaje, że nie tęskni, że nie umarła i woła do sierotki: Ja żyję i ty dziecino żyj ze mną!

I spełnił się cud miłości: z grobu matki zmartwychwstało życie dziecka.

I córka posłuszna chce zacząć nowe życie, i dalej iść, wciąż dalej, patrzeć w Dobra i Piękna nieskończone morze... a gdy Ciemnych Aniołów przesuwa się świta — śnić, że zmienią się w Jasne, gdy Duch dopomoże.

Więc poetka przyrzekła, że dalej nić złotą prząść będzie, że nie poprzestanie na „Sonetach do matki“, na „Duszach królewskich“, „Godzinach“ i „Cudzych ogrodach“, na pąkach i kwiatach, któremi obsadziła, jak rabatami, najpiękniejszy swój ogród — treny poświęcone matce.

Poetką wszystkie swoje natchnione utwory złożyła w jednej książce, a chociaż prawie wszystkie świadczą o jej rozległym talencie, horyzoncie jej myśli i głębi jej uczuć, jabym odgrodził treny od całego zbioru złotą bramą, przez którą przepuszczałbym tych, którzy nie tylko lubią zapach ślubnych wieńców, splecionych miłością, lecz i kwiaty, zerwane na grobie, lub nad brzegiem morza, gdzie się rozsypały, jak u polskiej Heli, same piaski, białe, martwe, gdzie się wyciągnęła na prawo i lewo wielka pustka, bezkres, garść trawy nadmorskiej i muszel i kamień, wśród których gospodarzy tylko serce złamane i nic się nie rodzi — tylko... *Wspomnienie.*

* * *

Druga książka, poświęcona Jadwidze Krausharowej przez jej męża, Aleksandra Kraushara, historyka-jubilata, wyrosła z tego samego bólu, który wydał z siebie książkę pierwszą, „Miłość mówi...“

I do tej „pamiątki“ mężowskiej wprowadzają czytelnika słowa genialnego poety-myśliciela, Krasińskiego: „Duch z serc, co pękły, przechodzi w serca, co żyją...“

Tym dzwonem, ulanym z boleści, mąż rozpoczyna swe wspomnienia najdroższej towarzyszki życia i nawołuje swe dzieci do modlitwy na jej mogile, do modlitwy nie tylko w słowach, ale i w czynach, i naucza, jak czci się pamięć rodzicielki naszej, służebnicy miłosierdzia, ludzkości i polki-obywatelki.

Mąż zbolały umiał zapanować siłą wiary w mądrość wyroków Bożych i nie poddając się, jak córka-poetka, czarnej rozpaczy, klęka na stopniach ołtarzy i wierzy, że i na niego spłynie z ran Chrystusowych lek, co go od rozpaczy ochroni.

Fragment dedykacyjny mówi o zaletach ducha zmarłej, o jej pracach i poświęceniach, o których ona sama nigdy ani przed sobą, ani przed nikim obcym nie wspominała.

Z głęboką wdzięcznością mąż dziękuje wszystkim, którzy zmarłej jaką przysługę wyświadczyli, jakgdyby się bał, że ona nie zdążyła tego za życia uczynić; jakby chciał zaświadczyć, że wszystko, co spełniła w życiu, spełniła nie dla literackiej sławy, lecz dla obowiązku żony, matki i obywatelki.

Sędziami młodocianych utworów ś. p. Jadwigi byli ludzie pełni talentu, miłośnicy prawdy, byli nauczyciele i krytycy, przed którymi źdźbło kąkolu w snopie literackim młodych talentów się nie ukryło. Źdźbła tego w krytykach ówczesnych, Kaszewski, i listach takich mistrzyń, jak Orzeszkowa, nie było i utwory dziś objęte jednym tytułem „Pamiątka“, zasługują na poczesne miejsce w literaturze pięknej, czystej.

Krytyka nasza byłaby zbyteczną, musimy się zgodzić na to, co niegdyś o jej pracach powagi ówczesne powiedziały. Dziś, odczytując „studja i szkice“, możemy im przyznać świeżość wrażeń, głębokość myśli, zapał młodości i umiłowanie piękna i cnoty.

Nie jeden utwór literacki, w który autorka się zagłębiła, przedstawia się nam jaśniej, przezroczyściej, niż się nam przedstawiał, gdyśmy go poraz pierwszy czytali; nie jedna miejscowość, którąśmy się zachwycali naocznie, w jej opisie zjawia się w barwach i kształtach barwniejszych, plastyczniejszych, które w swoich pierwotnych wrażeniach były tylko

echem prawdy w sztuce i przyrodzie, więc była także artystką i krytyczką po nad zwykłą miarę.

Dowodem jak umiała zachwycać się wszystkiem, co jest ozdobą i siłą duchową narodowej pracy, jest chociażby rozbiór powieści historycznej J. I. Kraszewskiego, „Grzechy hetmańskie". Autorka nie ukrywa swej radości, że doczekała się roku jubileuszowego tytana, płonącego naszą rolę piśmienniczą „pracą i prawdą", jest dumną z tego, że się może nazwać bodaj szeregowcem z pod jego hetmańskiej chorągwi. Kraszewski — czytamy w jej rozmyślaniach — poświęcił cały swój żywot, pracę tytaniczną, zapał i talent, i myśl poważną, a poczciwą, narodowi swemu i ziemi, na której się urodził; wniknął w ducha swego społeczeństwa; jak lekarz słuchał pulsu; jak przyjaciel radził; jak syn zbolały płakał nad matkami i naszą niedolą...

Głos Kraszewskiego, choć niema czasem potęgi piorunów, choć nam nie wskazuje nowych widnokręgów, brzmi zawsze zrozumiałą nutą, a choć cichy i przytłumiony, mówi do nas słowami Elizeusza: „hetmańcie ludom ku światłości, a nie ku ciemności".

Z powyższego ustępu możemy ocenić głębię krytyki, poświęconej pracy wielkiego pisarza, który dawne pokolenia skłonił do czytania powieści polskiej, wytrąciwszy z ręki powieść przeważnie francuską. I cegiełka ś. p. Jadwigi godna jest miejsca w pomniku, wzniesionym Kraszewskiemu przez naród cały.

Pismo „Wieś i Dwór" spełnia także swój obowiązek, otwierając na oścież wrota do zagród wieśniaczych i do dworów szlacheckich. Jednym i drugim Kraszewski z jednaką gorliwością służył, jak świadczy „Pamiątka", co się teraz z grobu ś. p. Jadwigi przypomniała.

Więc i ta druga książka-pomnik wyrosła z tej samej, co pierwsza, boleści.

Wład. M...

Z racjonalnej kosmetyki i hygieny.

Warszawiance. Dołki po zadawnionych krostach usunąć można tylko za pomocą masażu wibracyjnego. Z zakładów odpowiadających najlepiej temu celowi polecić mogę kalotechnikę. Wielokrotne podziękowanie od osób, które na sobie doświadczyły zbawiennych rezultatów stosowanego tam masażu, upoważniają panie do polecania tego zakładu z całą sumiennością. Przyjęcia i porady lekarskie w Kalotechnice codzień od 4—6. Marszałkowska 116, telef. 16-73.

Otyłej. Herbatę D-ra Daloffa, oraz pigułki Oxylenowe, wyleczą Panią ze zbytniej tuszy. Cerę znakomicie konserwuje Krem Radium. Myć się Otrąbkami Vesta z wodą różaną radioaktywną, a cera zachowa piękną karnację.

Pensjonarce. Żółtą pręgę na szyi usunie krem angielski D-ra Orgley'a. Do płukania ust polecam Elixir radiowy, który ma własność odkażania jamy ustnej i konserwowania zębów.

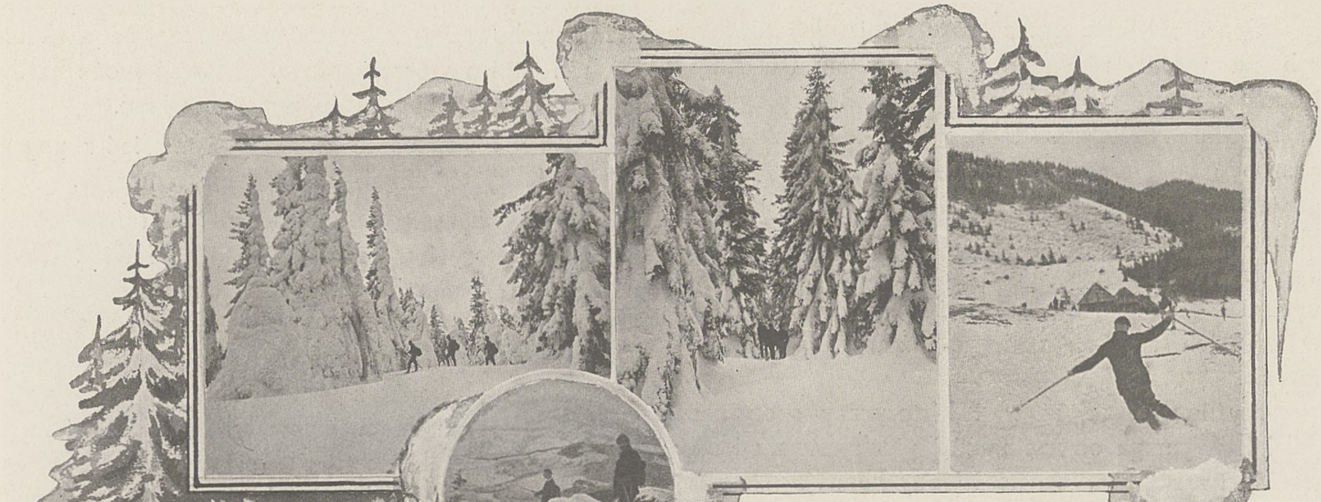
Piotrkowiance. Płyn Vesta znakomicie cerę otłuści i oczyści z węgrów. Dostanie Pani w Piotrkowie u Kryńskiego.

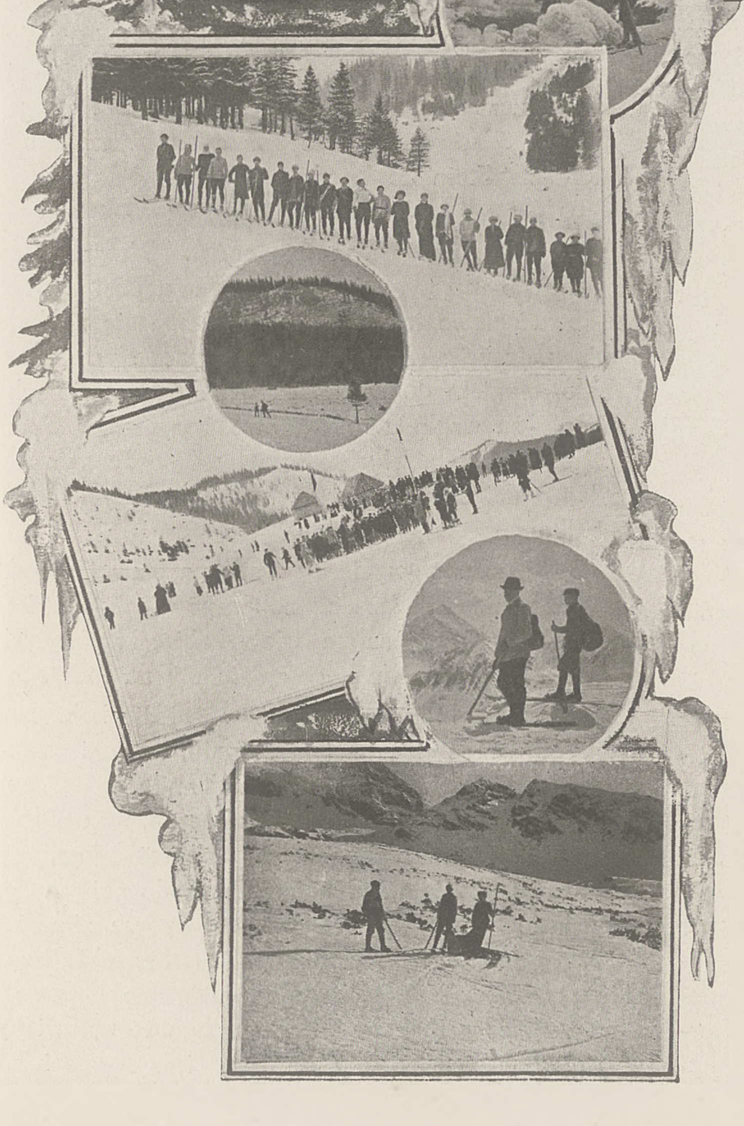
Studentowi. Brodawkę, przeszkadzającą przy goleniu, usunie lekarz w Kalotechnice elektrycznością. Godziny przyjęć codzień od 4—6. Tamże uskutecznia się analiza włosów. W tym celu trzeba posłać wyczeszki. Lekarz zbada i zaleci odpowiednie środki.

Radomiance. Czerwoność nosa i rąk wskutek odmrożenia usunie radykalnie „Eros". W Radomiu dostanie Pani u Cieszkowskiego, ktory posiada wyroby Kalotechniki na składzie.

M-me Lena.

SPORT i HODOWLA





Kobieta a sport.

(Według studjum d-ra Hojnackiego).

(c. d.)

Sport pieszy oczywiście wymaga, jak wszystkie, wytrenowania się, włożenia się do coraz dłuższych wycieczek. Tymczasem jest on przez kobiety prawie zaniedbany. Maximum przechadzki, na jakie naprzykład przeciętna lwowska mieszkanka zdobywa się to— wysoki zamek, park stryjski z placem powystawowym, niekiedy jeszcze park łyczakowski. Poza rogatkami Lwowa dla szanującej się kobiety świat nie istnieje.

Wyższym niejako stopniem sportu pieszego jest nasze taternictwo, gdzieindziej alpinizmem zwane. Zwiększone dając przyjemności, wymaga też i więcej znacznie trudów. Że jednak i ten sport z korzyścią przez kobiety przedsiębranym być może i powinien, dowodzą nieliczne dotąd u nas w Tatrach, bardzo liczne natomiast po całej kuli ziemskiej przykłady niezwykłych wycieczek górskich kobiecych, a nawet pierwszy rekord w tym sporcie zdobyła kobieta amerykanka Mme Bullock Workman, która, według niedawno ogłoszonych sprawozdań,

udawszy się do Azji, przebyła 5 miesięcy w śniegach gór Himalaja, wdrapując się na najwyższe ich szczyty. Alpejski klub francuski przyznał jej wielki medal, a za zebrane obserwacje geograficzne ministerjum oświaty przyznało jej „la rosette d'officier de l'instruction publique".

Pokrewnymi ze sportem pieszym są jeszcze sporty myśliwstwa, rybołówstwa i podróżowania. Są to niejako urozmaicenia i rozrywki sportu pieszego.

Sport rybacki, przez który tutaj tylko łowienie ryb na wędkę rozumieć trzeba, zajmuje w Anglji i Ameryce miejsce honorowe i ma wiele przyjaciół w świecie kobiecym. U nas zupełnie zaniedbany, a szkoda bo jest to odpoczynek i rozrywka, wymaga ciszy i spokoju i jako taki byłby wprost środkiem leczniczym na nadszarpane nerwy i zmęczony umysł. Nie naraża na żadne niebezpieczeństwa, uprawiać go mogą osoby ociężałe. Połów pstrągów w górskich rzekach zaliczyć już wypada do taternictwa.

Myśliwstwo to stary i historyczny sport nasz polski. Wymaga on znajomości piechurstwa, wiosłowania, taternictwa, często i jazdy konnej. Dawniej polowaliśmy, pływaliśmy łodzią lub wpław przez rzekę, biliśmy się choćby w palcaty, szliśmy pieszo, lub siadali na konia, wszyscy byliśmy silni ciałem. A brały w tem nieraz udział i niewiasty. Historyczna postać naszej Jagienki, która z kuszą wybrała się na niedźwiedzia, aby na rany Maćka z Bogdańca przyłożyć sadła niedźwiedziego, pozostanie na zawsze dla nas przykładem siły kobiecej i odwagi, tak mile złączonej z wdziękiem jej i urokiem. Było takich u nas więcej. Górnicki w swym Dworzaninie pisze: „U Greków za dawnych czasów był ten obyczaj, iż białogłowy nago z mężczyznami w zapasy chodziły, ale ten dobry zwyczaj pospołu z drugimi już zginął. Wszakoż znałem ja białogłowy i są jeszcze drugie żywe, które z mieczem i oszczepem tak dobrze umieją jako mężczyzna, który k'temu na koń ochotnie wsieść, dobrze nim toczyć i t. p."

Sport podróżowania, zwłaszcza w połączeniu z podróżami górskiemi lub morskiemi, ma tak powszechnie znane znaczenie lecznicze, że rozwodzić się nad nim najmniej potrzeba. Znaną jest wszystkim z codziennego życia wzięta opowieść o pewnym ciężkim neurasteniku, który zgłosiwszy się o poradę do lekarza w Londynie, skierowany został przez dowcipnego djagnostę do Moskwy, z tą uwagą, że tylko pewien lekarz tamże może mu pomódz na jego cierpienie. Lekarz w Moskwie poinformowany przez kolegę z Londynu listem, skierował go do lekarza zamieszkałego w Rzymie, ten znowu odesłał go do Wiednia, z Wiednia musiał się udać do Berlina i t. d., aż gdy z powrotem przybył do Londynu, nie pozostawało mu już nic innego, jak pójść podziękować pierwszemu lekarzowi za zupełne wyleczenie z neurastenji.

Sport pływania jest może najdawniejszym sportem, a przytem najzdrowszym, bo obok pysznej gimnastyki dla wszystkich mięśni ciała, obok dodatniego wpływu na krążenie i oddechanie jest hygienicznym warunkiem dla skóry, dla czystości ciała. Pływanie powinno być bezwzględnie objęte programem wychowania dziewcząt, zwłaszcza, że wiek tutaj nie stoi na przeszkodzie. Pływać może każdy, od 6-go roku życia, aż do późnego wieku.

Grecy i Rzymianie zwykli byli mawiać z pogardą: „ani czytać, ani pływać się nie nauczył".

W tak zresztą dobrej ocenie był ten sport po wszystkie czasy i u wszystkich prawie ludów. Dość udać się do pierwszych lepszych kąpieli morskich, a zobaczy się w najdalszych punktach od brzegu, najczęściej pływaczki kobiety. Kobiety często oddawały się pływaniu z zamiłowaniem, niekiedy wybitnie nawet w niem celowały. Do historji n. p. przeszła Claelja, która ratując się ucieczką z Etrurji przepłynęła Tybr. W ostatnim czasie gazety sportowe doniosły o zdumiewającem mistrzostwie w pływaniu p. Walburgi Isacescu, członkini I. wiedeńskiego pływackiego klubu amatorskiego, która w 8 godzinach i 3 minutach przepłynęła Dunajem drogę 77 klm. ze Stein do Wiednia.

W pobliżu pływania stoi sport wioślarski, który n. p. w Anglji jest własnością ogółu. Wszystko, co korzystnego ma w sobie gimnastyka, odnosi się także do wiosłowania z tem plus, że ma się naokoło siebie najczystsze parą wodną nasycone powietrze. Przygotowaniem do wiosłowania powinna być nauka pływania ze względu na możliwość wypadku. Sport ten jest wogóle niesłychanie łatwy do nauczenia się, bardzo wdzięczny, a przez nasze kobiety całkiem zaniedbany.

Dość często wybierając się na staw janowski nigdy nie miałem szczęścia zobaczyć wiosłującej kobiety, ale za to słyszałem wiele kobiet krzyczących ze strachu i przerażenia, gdy wsiadały na łódki.

Sportem, który się u nas w świecie kobiecym najwięcej, choć nie w tym stopniu, na jaki zasługuje, przyjął jest ślizgawka, ta znakomita, tania, wobec sztucznych torów nie niebezpieczna, na czystem świeżem powietrzu, gimnastyka. Bo też ślizgać się może każda kobieta, od najmłodszej, do najstarszej, oczywiście jeżeli jest zdrowa. W porze zimowej dobrzeby jednak było przypomnieć sobie także i zaaklimatyzować u nas bardzo wdzięczne i miłe 2 sporty, przez mężczyzn i kobiety tłumnie uprawiany w Norwegji sport jazdy na „ski" i w Davos i St.

Moritz zapoczątkowany sport saneczkowy. Miłe to sporty, tanie, wesołe, no i ruchliwe!

Przechodzę teraz do cyklizmu, do jazdy na kole. Kobiety zagraniczne w Ameryce, Francji, Anglji, mniej już w Niemczech, dawno sobie już ten sport przyswoiły, nasze kobiety, przeciętnie biorąc, są więcej ospałe, ciężkie, trudno sobie przyswajają to co nowe i niezwykłe. Ztąd też na kilkadziesiąt tysięcy mieszkanek Lwowa, może jest kilkanaście, może najwyżej kilkadziesiąt cyklistek. Nie małą w tem rolę odgrywa utarte u nas wyobrażenie, że kobieta na rowerze, to coś albo nieprzyzwoitego, albo nieładnego. Tymczasem tak nie jest.



Na saneczkach. Fot. am. p. Marji Zielińskiej.

I tu jak we wszystkich sportach jedna potrafi zachować wdzięk, zgrabność i ubrawszy się odpowiednio wyglądać, jak mówimy „przyzwoicie", — druga zaś na każdym kroku będzie wyglądała źle. Słyszy się także często o szkodliwości tego sportu, każdy medal ma odwrotną stronę i rzeczywiście często cykliści mają tę wadę, że bez względu na teren, jadą, dobywając ostatniego, jak to mówią, tchu. U kobiet gra jeszcze złą rolę nieodpowiedni strój, gorset, często złe siodło i niepotrzebne i brzydkie pochylanie się naprzód. Ale umiarkowana jazda na kole, z przestrzeganiem rozumnych zasad i prawideł, z zapomnieniem mody i gorsetu jest ćwiczeniem bardzo zdrowem i pożytecznem. Lekarze angielscy polecają nawet jazdę na trycyklu do leczenia histerji u kobiet i chwalą dodatnie rezultaty. Nie zawsze tylko nadaje się rower w epoce dojrzewania płciowego, zwłaszcza przy złem siodle prowadzi on niekiedy do zgubnego zdenerwowania, na co słusznie prof. Kisch w swem dziele „das Sexualleben des Weibes", zwraca uwagę. Wyśmiewanie się z cyklistek i pogardliwe uwagi o tym sporcie powinny już raz ustać — gnuśnieć i wydawać niedołężne pokolenie to jeszcze więcej rzecz do potępienia.

Jazda konna, to sport wymagający już dużej wprawy i zamiłowania, ale też za to dający kobiecie zadowolenie, którego inne pozazdrościć jej mogą. W naszej historji sport to bardzo znany. Mówiono o nas, żeśmy się niejako rodzili i umierali na koniu. Ponieważ tym sportem zajmę się szczegółowo w mym następnym wykładzie, przeto o jego zaletach i wartości dzisiaj mówić nie będę. Wspomnę tylko dla zaokrąglenia, że jest to sport wybitnie nadający się dla kobiety, sport piękny, korzystny tak w kierunku fizycznym jak i moralnym, odpowiedni nawet dla wątłych, delikatnych i kobiet rekonwalescentek, a przez wielu lekarzy za dzielny środek leczniczy dla kobiet uważany. We Lwowie, niestety, ilość amazonek na palcach dwóch rąk policzyćby można.

Szermierka jest sportem dosyć trudnym, wymaga zręczności ruchów, bystrości oka, zimnej krwi, delikatności i wdzięku. Jest to sport, który — jak mówi Francuz — wlewa elektryczność w żyły, nadaje się zatem najlepiej do leczenia apatji, flegmatyczności i przygnębienia. W historji kobiecej ma on mnóstwo przedstawicielek zacząwszy od starożytnych amazonek, od „Schildjungfrauen" w skandynawskiej mitologji, od Walkirji, od Judyty i Deborah w starym testamencie, a potem Joanny d'Arc i wielu innych, których i w naszej przeszłości nie brakowało, aż do mnóstwa dzisiejszych szermierczych klubów kobiecych w New-Jorku, Londynie, Paryżu i t. d. U nas i na tem polu cicho. A szkoda, bo sport ten możnaby wprowadzić choćby w miejsce nudnych rozmów na naszych five o'clock'ach i herbatkach. Francuz Legouvé poleca szermierkę szczególnie pannom na wydaniu. Skrzyżowawszy szpady z konkurentem w 10 minutach poznać już mogą jego charakter, energję, zdolność decyzji i t. p. (Dok. nast.)

Z myśliwskich wspomnień.

FATALNE RĘKAWICZKI.

Główny rachmistrz majątku, czyli jak dziś nazywają buchalter, był człowiekiem pracowitym, sumiennym i kryształowej uczciwości, niestety, miał jeden nałóg — niepohamowaną żądzę polowania. Ochronnych praw nie uznawał — by tylko zadość uczynić swej namiętności. Każde święto, każda niedziela zastawały go myszkującego za zwierzyną Księżycowe noce przepędzał po większej części pod jakimś drzewem na zasadzce. Myśliwym nazwać go trudno, był raczej kłusownikiem. Patrzyłem jednak przez palce wobec jego zalet i znajomości fachu. Miał czterech pomocników, wśród których pilnością i pracowitością, odznaczał się syn miejscowego szlachcica, Michałek Lech, u którego ojca Macieja heroldja stwierdziła, nie tylko szlachectwo, ale także i tytuł kniazia. Kosztowało to starego nie mało, jednak zawsze mawiał zwracając się do mnie: „Jaśnie oświecony grafie, niech wiedzą, żem sroce z pod ogona nie wypadł".

Sam gorliwy Polak i katolik, trzymał do chłopców bakałarza, który uczył ich czytania, pisania, historji świętej i własnego kraju, i czterech działań arytmetycznych. Był on z profesji budnikiem, dzierżawił w Skarbie młyn hamerniarski, w którym, z wykonanej rudy, wyrabiał podoski, siekiery i t. p., wnosząc jako czynsz, część swych wyrobów *in natura*. Miał trzech chłopców, a że Michałek był najpojętniejszym i miał przytem ładne pismo, wziąłem go do kancelarji zarządu, by pod okiem pana Lichtańskiego, nabrał wprawy w rachunkach i w prowadzeniu rejestratury, a później mógł go zastąpić. Chłopiec pojętny i pracowity, wkrótce zrobił nadzwyczajne postępy, czem tak ujął pana rachmistrza, iż ten, w dowód nadzwyczajnej łaski, zaczął go brać ze sobą na polowania. Michałkowi w to graj.

Przepędzał więc wolne od zajęcia dnie wraz z pryncypałem, to w lesie ze strzelbą, to na czółnie z wędką. Pan Lichtański, jako familijny, zamieszkiwał osobny dworek, położony naprzeciw dworu z drugiej strony rzeki, dokąd się przez groble koło młyna dochodziło. Miał córkę jedynaczkę, panienkę siedemnastoletnią, nie tyle może przystojną, ile hożą, tryskającą młodością i zdrowiem. Skromna, pracowita, małych wymagań, a przytem nader wesołego usposobienia, stawała się wielką pomocą matce, cokolwiek słabego zdrowia. Ubóstwiana przez ojca, wzajemnie odpłacała mu się gorącą miłością. Był to przemiły stosunek. Codzień w lecie przychodziła wieczorem po ojca do zarządu, zkąd oboje pod rękę wracali do domu, — wesoła i rozmowna, swym szczebiotem rozweselała ojca. Szczęśliwi, — powtarzałem, ilekroć ich obojga spotkam. Lubiła książki, starałem się, o ile to w mej możności było, dostarczać jej odpowiednich. Wyszywała też nader misternie, czem się lubowałem, ile razy bywało w jakimś interesie zajdę do Lichtańskiego. Wynikiem częstych wycieczek myśliwskich, po których Michałek zasiadał do wspólnego posiłku, była coraz bliższa znajomość z panienką, a co zatem idzie, gorący afekt u chłopca. Wysługiwał się też swemu pryncypałowi, przepisywał jego sprawozdania, zastępował, gdzie tylko mógł — a było roboty nie mało, gdyż prócz potocznych spraw w tak wielkim majątku, wiele czasu i mozołu wymagały obrachunki z włościanami. Wówczas pieniędzy mało się używało, wszystko dawano *in natura*, począwszy od soli, a kończąc na kożuchach, których moc wielka leżała w *ad hoc* wybudowanym magazynie. Codziennie też spora liczba włościan zgłaszała się po różne przedmioty, to po topory, żelazo, smołę, sól, skóry, drelichy kosy i t. p. Należało ewidencję każdego sprawdzić, obliczyć, wydać kwit do magazynu na żądany przedmiot i wciągnąć do dwóch książek, z których jedna pozostawała u biorącego. A było komu brać, gdyż wsi liczono piętnaście. Było to specjalne zajęcie rachmistrza, Michałek jednak, pragnąc sobie jego łaskę zaskarbić, z największą akuratnością w tym go wyręczał, o czem przekonawszy się, stary nie oponował. Rano, pod różnymi pozorami, biegł Michałek do dworku, by choć z daleka ujrzeć swą bogdankę. Musieli rodzice zmiarkować, co się święci, a że chłopak był na swój stan zamożny i *bene natus*, i różne chodziły wieści o ojcowskich czerwieńcach, nie mieli nic przeciw temu, dając chłopcu możność bliższego zapoznania się z córką.

I tak rosła ta idylla *crescendo*. Chłopiec całą duszą oddany uczuciu, panna zawsze na swoim miejscu, nie przyciągała, ale i nie odstręczała. Nastała zima, grubym całunem przykrywszy ziemię. Zachciało się Lichtańskiemu, sprawić córce lisiurę; nie mając jednak czasu do polowania, wymyśla łowienie lisów na witerunek, i w tym celu urządza wraz z Michałkiem nocne wyprawy, z których najczęściej wraca z obfitym łupem. Długi czas o tem nie wiedziałem, aż kiedyś, zachodząc do niego, widzę kilkanaście skór lisich, rozpostartych na krosnach.

— Jakim sposobem udało się panu tyle ich nabić? — pytam.

— To nie zabite, to złowione na witerunek.

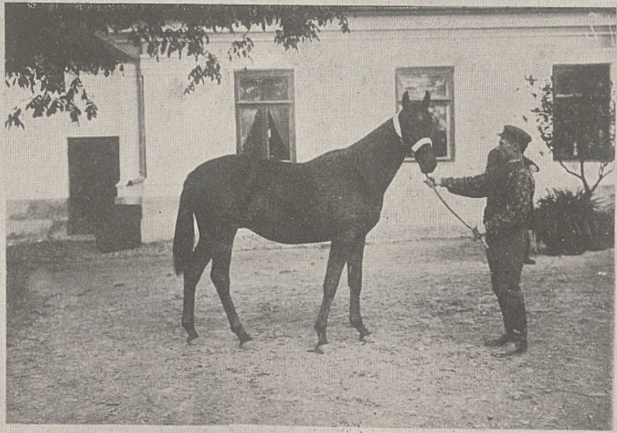
— Jakże się pan urządzasz?

Dowiaduję się, że nabywa mięso, siecze na rodzaj farszu i miesza z pewnym preparatem, wydającym zapach mysi. Część onego mięsa, zaszywa w skórę kocią, część wyrabia na gałki; prócz tego wylepia na naparstku cienkie kapsułki woskowe, które spaja napełniwszy trutką. Wszystko to raz jeszcze oblewa mysim preparatem, i gdy wieczór nastanie, w księżycową noc, wlokąc za sańmi skórę kocią; jako przynętę, od czasu do czasu zruca po kilka gałek, w większych odstępach po kapsułce. Lis trafiwszy na taki ślad, przekonany, że mysi, biegnie za nim, dopadłszy gałki z łakomstwem ją pożera, toż samo z kapsułką, tu jednak koniec jego wędrówki, gdyż rażony paraliżem pada na miejscu.

— Ależ to musi być piekielna trucizna, — mówię Lichtańskiemu.

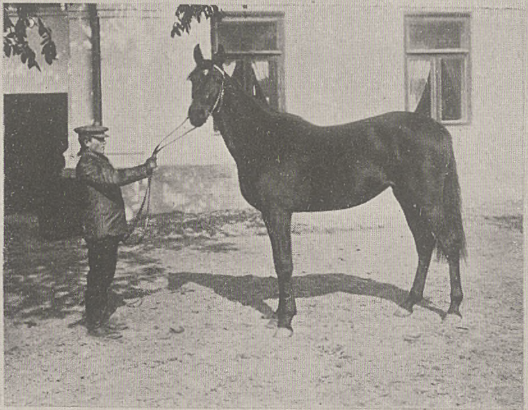
— Tak, dosyć silna, lecz ja bardzo ostrożnie















ZE STADA KONI PÓŁKRWI W ŚMIŁOWIE W SANDOMIERSKIEM, WŁ. PANA C. BACZYŃSKIEGO.

Klacz import. trakeńska „DANUSIA“, ze źrebiczką.

Ogierek roczniak, od „Jagienki“ imp. trak. kl., po og. pełn. krwi „Busento“

Ogierek roczniak, od „Pieszczoty“, angl.-arab. kl., po pełn. krwi „Busento“

„Jagna“ klacz 3-letnia od klaczy trakeńskiej „Jagienka“ po pełnej krwi ogierze „Busento“

Klacz 2-letnia „Chmura wiatronoga“ od kl. angl.-arab. „Chmura I“, po og. pełn. kr. „Busento“

Klacz import. trakeńska „Jagienka“, ze źrebiczką, matka słynnego skoczka „Janczara“, włas. hr. Czackiego w Porycku.

się obchodzę; nigdy gołemi rękoma nie preparuję takowej, raz dla własnej ochrony, a po drugie, by lis jako nader zmyślny, nie dowąchał się ludzkiego potu. Mam do tego cienkie rękawiczki, które już tak przesiąkły witerunkiem, że i lis nie rozpozna. A trzymam wszystko w szufladzie głęboko schowane, więc obawy nie ma. Nad rankiem wracam objechanym śladem i zbieram padłe po drodze lisy, z których skórę natychmiast zdejmuję, zakopując mięso głęboko w śniegu.

Nie podobał mi się wielce taki rodzaj łowów, co mu otwarcie wyraziłem, raz z powodu niebezpieczeństwa z tem połączonego, a powtóre, że pozostawiwszy tyle padliny w lesie, mogły się i psy nią potruć. Dowiedziawszy się, że i Michałek mu towarzyszy, najsurowiej tego zabroniłem, pod rygorem utraty posady. Obawa gniewu ojca i utraty widoku ukochanej poskutkowały. Czy Lichtański pokryjomu nadal jeździł, trudno było się dowiedzieć, gdyż kazać go śledzić, uważałem za niezgodne z mojem przekonaniem, wobec człowieka, któremu ufałem i który zajmował wyższe stanowisko w hierarhji urzędników majątku.

Minęła zima, wiosenne ciepło owionęło ziemię, po długim śnie, budziła się przyroda do życia. Czarownym tchnieniem wiosny odżywali wszyscy. Każdy czuł się weselszy, zdawał się szczęśliwszy; wszystkim uśmiechało się życie. Przybliżało się święto Zmartwychwstania, więc i porządki domowe; wietrzenia, czyszczenia, bielenia, aby stanąć na równi z odświeżoną przyrodą.

Było to w wielkim tygodniu; jako przed świętami, mieliśmy *multum* zajęcia w zarządzie, przy skontrolowaniu rachunków, nadesłanych ze wszystkich folwarków i rewirów. Siedziałem z Lichtańskim zatopiony w cyfrach, gdy przez drzwi z trzaskiem otwarte, wpada jego służąca ze słowami:

— Idit pane, szczoś zrobyło sia panunci, leżyt bez pamiati.

Jednym skokiem zerwał się biedny ojciec, za nim w ślad Michałek, któremu nakazałem mnie uwiadomić, sądząc, że to chwilowe omdlenie, spowodowane postem i nadmiarem pracy. W chwil kilka nadbiega chłopak, na wpółprzytomny, ze łzami w oczach, oznajmiając, że panna Ewa nie daje się docucić, leży sztywna, bez ruchu. Chwytam z domowej apteczki ocet, sól amoniakową, wodę kolońską i biegnę za Michałkiem, dawszy rozporządzenie, by w tej chwili, co konie wyskoczą przywieźć lekarza, z poblizkiego miasteczka.

Zastaję ojca klęczącego przy córce, zalewającego się łzami, ona zaś leży na sofie, nie dając znaku życia. Razem z matką wycieramy octem, wodą kolońską, dajemy amoniak do wąchania, nic nie działa, puls martwy. Gubię się w domysłach, o przyczynę takiego stanu, coraz jednak większa sztywność członków i silne powiększenie soczewki, strachem mnie napełniają.

— Co się stało, — pytam matkę — jaki powód tego zemdlenia?

— Dziś rano Ewka postanowiła uporządkować i oczyścić pokój ojca, podczas tego zajęcia, niespodzianie jej się niedobrze zrobiło, krzyknęła półgłosem, a nim nadbiegłam, już leżała bez zmysłów.

Na te słowa Lichtański padł jak gromem rażony, jęknąwszy tylko:

— Jam cię zabił, moja nieostrożność przyczyną twojej śmierci.

Sądziłem, że od zmysłów odszedł, patrząc na jego żonę, ona widocznie podziela moje przekonanie, gdyż ręce załamuje z rozpaczy. Teraz nie wiemy, kogo prędzej ratować. Na to, szczęśliwie nadjeżdża lekarz.

— Doktorze, ratuj tych dwoje ludzi, bo my nie w siłach.

— Kto dawniej chory?

— Córka, ją też pan zaraz opatrz, bo u ojca zdaje się omdlenie.

Lekarz bada, opatruje, ostukuje, próbuje pulsu, widzę po jego twarzy, że nie rad.

— Więc cóż doktorze? — Nie odpowiada, tylko dalej prowadzi badania.

Z gorączkową niecierpliwością oczekujemy jego orzeczenia.

— Otruta, paraliż mózgu, strasznie silną była trucizna, która spowodowała śmierć natychmiast.

Na te słowa, Michałek, który był przy nas, wybiegł z pokoju; nie zwróciliśmy na to uwagi, przerażeni słowami doktora.

— Niech pan teraz ojca do zmysłów doprowadzi.

Po chwili doktór wstaje od leżącego.

— Niema i tu już ratunku; anewryzm serca, spowodowany strasznem wstrząśnieniem.

Na te słowa stojąca obok mnie Lichtańska, słania się nieprzytomna, chwytam ją, i wraz z doktorem, używamy wszelkich środków, by nie dopuścić do trzeciej katastrofy. Długo bardzo leżała bez zmysłów ledwo zdołaliśmy ją ocucić; położyliśmy do łóżka, a doktór uspakajającym środkiem wnet pokrzepiający sen wywołał.

Byłem wprost przerażony; dwie ofiary w jednej chwili. Obaj z lekarzem nie mogliśmy dociec przyczyny tego otrucia. Wtedy błysła mi myśl o polowaniu z witerunkiem, do czego nieboszczyk używał trucizny.

— Chodźmy do sypialni doktorze, napewno tam trafimy na rozwiązanie. I rzeczywiście, w półotwartej szufladzie ujrzeliśmy parę rękawiczek, jak widać świeżo trzepanych i porządnie wyciągniętych.

— Tu leży przyczyna katastrofy, proszę ich nie dotykać — i odsunąwszy lepiej szufladę, ujrzeliśmy w kącie średniej wielkości flakon. Z nadzwyczajną ostrożnością podjął go doktór i przeczytał nadpis: „Strychnina“. Jakim sposobem i od kogo ją nieboszczyk dostał, zostało niewyjaśnioną zagadką.

— Teraz rozumiem — rzekłem do lekarza — jest to piorunująca trucizna; widocznie na rękawiczkach, któremi przyrządzał swe preparaty, pozostały cząstki onej, a panna porządkując miała je w ręku.

— Co potem nastąpiło nie wiemy, — dodał doktór, — należy jednak przypuścić, że dotknęła się ust zakażonemi palcami, co spowodowało katastrofę.

Na wieść o strasznym wypadku zbiegło się mnóstwo ludzi, znalazły się baby, którym poruczyłem opatrzenie ciał. Doktora zaś poprosiłem, by do jutra pozostał przy Lichtańskiej. Sam zaś, do najwyższego stopnia przejęty okropnym przejściem,

udałem się do dworu, by dać odpowiednie rozporządzenia, wedle pogrzebu. Pytam gdzie Michałek, chcąc nieboraka, o ile można do równowagi przywrócić. Nikt go nie widział, nikt o nim nie słyszał. Każę wszędzie szukać, nadaremnie; wielce zaniepokojony posyłam do ojca, czy go tam niema. I tam go nie było. Dopiero wieczorem nadbiega zadyszany mielnik z oznajmieniem, że ciało Michałka spłynęło pod Potoki. Można sobie wystawić, moje przerażenie. W tej chwili ruszyli ludzie na czółna, przy świetle kagańców, zarzucili sieci, i ciało biednego chłopczyny wydobyto na brzeg. Doktór i ja, nadludzkie czyniliśmy wysiłki, by go do życia powrócić. Daremne zabiegi — była to trzecia z rzędu ofiara. Nie będę opisywał rozpaczy starego Lecha, smutku i bezgranicznej boleści Lichtańskiej — po tylu latach nadto mi żywo stoją w pamięci. Każdy z nas poniósł bolesną stratę, oni jako rodzice, ja zaś straciłem dwóch współpracowników, których już nigdy zastąpić się nie dało. Na trzeci dzień, liczny kondukt żałobny odprowadził trzy trumny na miejsce wiecznego spoczynku.

Ursyn. *Gabryel hr. Pruszyński.*

Z KRONIKI SPORTOWEJ.

ZAKUPY OGIERÓW.

Dla głównego zarządu stadnin nabyte zostały w r. z. następujące ogiery, kwalifikowane przez specjalną komisję: od J. F. hr. Zamoyskiego „King Fischer“ za 1,200 rb. i „Brigadier“ za 775 rb. Od p. S. Brzezińskiego „Admirał“ za 1,050 rb., od p. K. Piaszczyńskiego „Orfeusz I“ za 800 rb., L. Gawlikowskiego „Finish“ za 1,250 rb., M. Morawskiego „Sensat“ za 925 rb., F. hr. Poletyłły „Bonit“ za 1.400 rb., F. Wężyka „Brigand“ za 710 rb., W. Zawadzkiego „Orfeusz II“ za 985 rb., J. Michalskiego „Bachmat“ za 675 rb., F. Witkowskiego „Adonis“ za 800 rb., A. Kosińskiego „Le roi Appepi“ za 1,125 rb., Władysława Kleniewskiego „Pewny“ za 750 rb. Ogółem za 13 ogierów zapłacono 12,445 rubli.

STADO „SKOKI“.

W ciągu ostatnich lat 12-tu stado Skoki J. Ursyna — Niemcewicza sprzedało 148 sztuk młodzieży czystej krwi za cenę rb. 226,000. Przeciętna cena odessanego źrebaka w tem stadzie osiągnięta w latach 1911 i 1912 wynosi 2,300 rb. Stado Skoki sprzedaje swe produkty jako roczniaki (vearlingi). Nabywcami byli przeważnie hodowcy z Cesarstwa.

ROCZNIAKI STAJNI POLSKIEJ.

W Nowo - Ukraince odbyła się licytacja roczniaków pełnej krwi ze stajni p. M. Jaskulskiej. Nabyte zostały przez p. Naryszkina „Rej“ za 1,605 rb., „Robroj“ za 1,550, „Arela“ za 650, „Iza“ za 755, p. Szechowca „Realgar“ za 550, „Ricardo“ za 201, „Rambo“ za 315, p. Wieliczkowskiego „Ruszaj“ za 1,500, p. Kazakowskiego „Mariola“ za 200 rb.

KUPNO WYŚCIGOWCÓW.

Zarząd stada Janowskiego kupił od p. S. Kuczyńskiego z Koroszczyna ogiera „Błazna“ za 750 rb., „Burżuja“ za tyleż i „Bożydara“ za 500; od p. H. de Rosenwertha z Cieleśnicy „Asteroida“ za 700 rb., L. Mantaszew kupił „Sac à l'or“ z Bychawy za 5,500 rb. Główny zarząd stadnin kupił „Envictime“ od p. Jaskulskiej za 3,000 rb.

Z POLOWAŃ.

Dn. 28 grudnia 1912 r. odbyło się polowanie u p. Piotra Karnkowskiego w Oleszniey (w pow. lipnowskim). W 10 strzelb zabito 136 zajęcy i 4 kuropatwy. Zwierzostan Oleszna dzięki troskliwym zabiegom właściciela, podnosi się stale.

W dn. 8 i 9 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Maciejowickich Andrzeja hr. Zamoyskiego przy udziale 11 myśliwych. Pierwszego dnia zabito: 6 rogaczy, 244 zające, 22 kuropatwy—razem sztuk 272. Drugiego dnia padło 6 rogaczy, 293 zające, 1 bażant, 1 kuropatwa i 1 cietrzew—razem sztuk 302. Pierwszego dnia wzięto miotów szesnaście, drugiego czternaście.

Dn. 10 stycznia odbyło się polowanie w Głoskowie u pp. Walterostwa Moesów. W 9 strzelb zabito 45 zajęcy i kilka kuropatw. Królem był p. Walter Moes, mający na rozkładzie 12 sztuk zwierzyny.

W Niedrzewiu, pod Kutnem, u pp. Ludwikostwa Kiwerskich odbyło się polowanie w 15 strzelb, na którem zabito 121 zajęcy, 2 lisy, 1 rogacza i 22 kuropatwy. Królem polowania był p. Wyganowski, który zabił 16 zajęcy, lisa i 4 kuropatwy.

Dn. 11 stycznia odbyło się polowanie w majątku p. Jana Jezierskiego, w Klempie, w pow. stopnickim. W 10 strzelb zabito 125 zajęcy i 20 kuropatw.

Na polowaniu w dobrach Kazimierz, g. Kaliskiej, p. Stanisława Mańkowskiego ubito w 9 strzelb 2 lisy, 1,008 zajęcy, 45 królików, 1 cietrzewia, 22 kuropatw i 2 różne.

W dn. 13 stycznia polowano w lesie Kabackim, należącym do dóbr Wilanowskich Ksawerego hr. Branickiego. W 14 strzelb zabito: 392 zające, 12 kozłów, 9 kogutów, 1 kuropatwę i 1 jastrzębia.

W Nieznanowicach gub. kieleckiej u p. Włodzimierza Karskiego na polowaniu dn. 14-go stycznia w 5 strzelb zabito 106 zajęcy, 2 lisy, 2 rogacze i 5 danieli.

NA GRUBEGO ZWIERZA.

Bawił w Białowieży panujący książę Monaco, Albert ks. Goyen de Montignon Grimaldi. Książę przybył tam z nad „jasnego brzegu“ specjalnie w celu zapolowania na grubego zwierza.

Otrzymaliśmy też nieco szczegółów z tych książęcych polowań.

Do Białowieży towarzyszyli księciu przybyli z nim i stale mu asystujący adjutant p. Henryk Bourée oraz lekarz dr. Louet, tudzież delegowani: przez głównego naczelnika kraju jenerał-major ks. Melikow i przez zarząd kolei nadwiślańskich p. Wacław Marjewski.

W Białowieży przyjmowali dostojnego gościa i jego świtę: zarządzający puszczą r. st. Golenko, zarządzający polowaniem p. Józef Newril, czech, oraz zarządzający pałacem, p. Rekk.

Pierwszego dnia, w środę po południu, udano się na polowanie bez naganki przy 18 stopniach mrozu. Książę Monaco zabił żubra i jelenia, p. Bourée rogacza, p. Marjewski 2 rogaczów i dzika, a dr. Louet — dzika.

Książę jest zupełnym abstynentem i prowadzi b. ścisłe „regime“, do czego też zastosowano „menu“ wszystkich posiłków podczas polowania w Białowieży. Książę, zapalony myśliwy, zachwycał się obszarem kniei (124 hektary lasu), oraz świetnym w niej zwierzostanem.

We czwartek książę zabił znów żubra, jelenia i dzika, p. Marjewski 2 jelenie i dzika i p. Bourée jelenia. Lekarz zaś fotografował trofea z dnia poprzedniego.

W piątek wreszcie, w ostatnim dniu polowań w puszczy białowieskiej, ks. Monaco obejrzał szczegółowo wspaniały zamek Cesarski o 125 komnatach i po śniadaniu, na które podano między innemi, jako przysmak, „polędwicę z żubra“— wyjechał na polowanie. Książę zabił tym razem dwa wspaniałe jelenie, p. Marjewski — dzika.

Po obiedzie ks. Monaco doręczył, dziękując za przyjęcie: zarządzającemu puszczą gwiazdę orderu I kl., p. Marjewskiemu i zarządzającemu polowaniami ordery komandorskie II klasy, a zarządzającemu pałacem ten sam order klasy III.

W sobotę, jak wiadomo, książę Albert Grimaldi przybył do Warszawy.

Podczas swego tutaj pobytu książę Monaco był też gościem Ksawerostwa hr. Branickich w Wilanowie, gdzie drobiazgowo oglądał całą rezydencję i zbiory w pałacu, interesując się wielce Sobieskim i królową Marysieńką oraz pamiątkami po nich.

Przed opuszczeniem Warszawy ks. Monaco złożył wizyty pożegnalne w kilku domach arystokracji polskiej, z którą się tu zapoznał.



ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani N. K. w Kijowie. Odpowiemy listownie.

Kasi. Za prześliczne fotografje najuprzejmiej dziękujemy i prosimy o więcej.

Poecie-włościaninowi. Za współczucie serdeczne „Bóg zapłać". Wierszyk wydrukujemy.

Myśliwemu. Owszem sceny myśliwskie we „Wsi i Dworze" są bardzo pożądane. Za fotografje będziemy wdzięczni.

Hr. G. Pruszyńskiemu. Serdecznie dziękujemy za słowa współczucia.

Pani Laurze S. w Krakowie. Oczekujemy na zapowiedziane zdjęcia fotograficzne.

P. H. P. w Berdyczowie. Drukujemy w najbliższym numerze.

TREŚĆ ZESZYTU II-go:

Dod. „SPORT i HODOWLA":

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI.

OD WYDAWNICTWA.

Dwutygodnik „Wieś i Dwór" z dodatkiem „Sport i Hodowla" wychodzić będzie w r. 1913 **dwa razy** miesięcznie, w początkach i połowie każdego miesiąca, pod redakcją T. Jaroszyńskiego, przy współudziale licznego grona ziemian i współpracownictwie piór pierwszorzędnych.

Tak więc, Czytelnicy otrzymają w ciągu roku **24** zeszyty wykwintnego wydania, w których znajdzie się **kilkadziesiąt** tysięcy wierszy tekstu i około **2000** ilustracji ze wszystkich dzielnic i dziedzin wsi naszej.

Następny numer poświęcony będzie pamięci Ela (K. Laskowskiego) — poety wsi polskiej.

Niewielka ilość kompletów z roku ubiegłego z ostatniemi pracami Ela jest do nabycia w redakcji po cenie rb. 2.50, z przesyłką pocztową rb. 3 za komplet.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR"

łącznie z dodatkami „Sport" i „Hodowla":

w Warszawie:	rocznie	rb. 10 kop. —	z przesyłką rocznie	rb. 12 kop. —
	półrocznie	„ 5 „ —	pocztową: półrocznie	„ 6 „ —
	kwartalnie	„ 2 „ 50	kwartalnie	„ 3 „ —
zagranicą:	rocznie	rb. 14		
	półrocznie	„ 7		

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „**Wieś i Dwór**" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie i biura w kraju i zagranicą i Redakcja „**Wsi i Dworu**", **Marszałkowska 129**, w **Warszawie. Telefon 217-41.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		**Po tekście:**	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 100
½ strony	„ 65	½ strony	„ 55
¼ „	„ 35	¼ „	„ 30
⅛ „	„ 20	⅛ „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specyalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencyę zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną prosimy adresować:
Redakcya „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 (sto dwadzieścia dziewięć) **w Warszawie.**
Dla uniknięcia omyłek prosimy o dokładny adres.

Redaktor: **T. Jaroszyński** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Klisze i druk Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

NORBLIN, B-CIA BUCH i T. WERNER

W WARSZAWIE



WYROBY PLATEROWANE STYLOWE

MAGAZYNY WŁASNE:

W WARSZAWIE, PETERSBURGU, MOSKWIE, ODESIE, CHARKOWIE, SARATOWIE, SAMARZE, WILNIE, MIŃSKU GUB., TYFLISIE, BAKU, RYDZE, KIJOWIE, ŁODZI I PODCZAS JARMARKU W NIŻNIM NOWGORODZIE I IRBICIE.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, w Warszawie, Marjensztadt 16.